

POLSKA

W Europie



LA POLOGNE EN EUROPE

N° 1-2 (162-163) STYCZEN-LUTY 1970 ROK WYDANIA XIX
 JANVIER - FEVRIER ANNEE D'EDITION

Od bezmała dwu lat mamy świadomość, że wchodzimy w okres przemian, najgłębszych od zakończenia drugiej wojny światowej. Zmiany te obejmują i cały świat i wszystkie boudy dziedziny życia społeczeństw, bez względu na to w jakim ustroju one żyją.

Zmiany przechodzą i Stany Zjednoczone i Europa Zachodnia, Sowiety i Chiny, Bliski Wschód i Afryka. Dotyczą one tak ich sytuacji wewnętrznej jak zewnętrznej. Zmianom w technologii i gospodarce towarzyszą ruchy socjalne, będące w dużej mierze ich następstwem. Przemiany zachodzą w kościołach różnych wyznań, a szczególnie w kościele katolickim. Burząca się młodzież powoduje przemiany w strukturze rodzinnej i na uczelniach, będąc jednocześnie sama otknięta przemianami na innych odcinkach.

Można się pocieszać, że od początku świata zawsze zachodziły jakieś zmiany, mniej lub więcej gwałtowne, mniej lub więcej głębokie. Rzadko jednak w dziejach zmiany te zachodziły jednocześnie we wszystkich niemal krajach i na wszystkich odcinkach. Tym więcej, że kryzysy — wewnętrzne i zewnętrzne — obejmują kraje i instytucje które odgrywają rolę kierowniczą w świecie. Jest to przejaw „przypieszenia historii”, które stwierdzają historycy współcześni.

IDA ZMIANY...

„Globalna negocjacja” między Stanami Zjednoczonymi a Rosją Sowiecką rozpoczęła w Helsinkach przed kilku miesiącami (do której przedzej czy później włączy się Chiny) rutynę na to co się dzieje w Europie. Z jednej strony widzimy wycofywanie się Ameryki z pozycji politycznych w Europie, za czym pójdzie wycofywanie się z pozycji wojskowych, zapowiedziane na 1971 rok. Jednocześnie inicjatywy polityczne Sowiętów zmierzają do zwolnienia „konferencji w sprawie bezpieczeństwa Europy”, a nie czekając na nią do możliwie największego związania ze Wschodem Niemieckiej Republiki Federalnej, przodującego kraju w przemyśle Europy zachodniej. Ideałem dla Rosji byłoby zneutralizowanie N.R.F. („rozwiązanie fińskie” — jak to nazywa opozycja C.D.U. w Niemczech), które musiałoby położyć kres budowie zjednoczonej Europy, niepokojącej Moskwę.

Od 8 grudnia 1969 r. toczą się rozmowy sowiecko-niemieckie. 5 lutego rozpoczęły się rozmowy między P.R.L. a N.R.F. W marcu rozpoczyna się rozmowy między Bonn a Berlinem Wschodnim. Wszystkie te trzy serie rozmów (bo jeszcze nie są to rokowania!) muszą być rozpatrywane łącznie, gdyż toczą się w ramach planów sowieckiej polityki zagranicznej, a swoboda manewru Wschodniego Berlina, a zwłaszcza Warszawy jest bardzo ograniczona.

Prasa codzienna jest zwierciadłem różnych postunię Sowiętów, które grają jednocześnie na trzech szachownicach: jedne pionki posuwa się naprzód, inne się cofa, w zależności od potrzeb chwili. Aby zdać sobie sprawę z ogólnej linii rozwojowej, trzeba raczej oglądać szachownicę na której grają Moskwa i Bonn. Z tej gry można wywnioskować, że rozwiązanie wszystkich trzech partii będzie pozytywne, o ile nie włączy się do rozgrywki jakieś elementy zewnętrzne, dotychczas nieznanne. Oczywiście, Moskwa ma zawsze możliwość uśmiechania się do rozmówców z Bonn w rozmowach bezpośrednich, stwarzając im jednocześnie trudności w rozmowach z Berlinem Wschodnim czy Warszawą, aby „zmieknąć” reprezentantów N.R.F.

Weźmy jako przykład rozmowy między P.R.L. a

N.R.F. Przez wiele lat przywódcy Polski „ludowej” powtarzali jak Ojciec Nasz pięć żądań pod adresem Bonn: 1. — uznanie granicy na Odrze i Nysie. 2. — uznanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej. 3. — uznanie za niebyte umów monachijskich z 1938 r. dotyczących Czechosłowacji. 4. — uznanie Berlina zachodniego jako odrębnej jednostki politycznej, niezależnej od N.R.F.. 5. — podpisanie traktatu o nierozprzestrzenianiu broni atomowej. — Potem szereg tych żądań zniknęło z katalogu przedstawionego przez Warszawę, tak że w „historycznej” mowie Gomułki pozostała właściwie tylko granica na Odrze i Nysie, jako warunek konieczny normalizacji stosunków z Niemcami zachodnimi.

W styczniu br. warszawski tygodnik „POLITYKA”, uchodzący za „pismo Gomułki” (redagowany jednak na szczęście przez M. Rakowskiego) — ogłosił wyniki sondażu opinii publicznej w sprawach polsko-niemieckich. Na pytanie dotyczące nawiązania stosunków dyplomatycznych z N.R.F. odpowiedź negatywną dało tylko 0,6% pytanym. Odpowiedź „tak, bez warunków” dało 12,7%. Odpowiedziało „tak, pod warunkiem uznania granicy na Odrze i Nysie” dało 80,6%; „tak, pod warunkiem uznania Niemieckiej Republiki Federalnej”

— „tak, pod warunkiem wyrzeczenia się broni atomowej” — 0,0%; „tak, pod warunkiem przyjęcia trzech powyższych punktów łącznie” — 49,9%. W sondażu — precyzyje „Polityka” — wzięło udział 25% młodych poniżej 25 lat i 41,3% ludzi będących członkami Partii.

Statystykę tę mamy prawo brać za dobrą monetę, choć nie mamy złudzeń co do jej wiarygodności! Cyfry oficjalnie ogłoszone mówią np. że po ćwierć wieku bombardowania propagandą anty-zachodnio-niemiecką reżym przekonał tylko 0,6% pytanym o słuszności swoich tez. W Bonn odczytano tę statystykę jako policzek dla Ulbrichta, gdyż uznanie oficjalne N.R.D. przez N.R.F. jako warunek nawiązania stosunków między Warszawą a Bonn nie był podjęty nawet przez 0,1% pytanym; znalazł się on dopiero w zespole trzech warunków, a wypowiedziało się za tym nawet nie połowa pytanym. Pozostaje więc właściwie tylko granica na Odrze i Nysie. Jak w mowie Gomułki!

Ten zadziwiający „sondaż opinii publicznej”, którego sposobu przeprowadzenia ani wyników nikt oczywiście z poza Partii nie kontrolował — nie był zdaje się przeznaczony ani dla Brandta, ani dla Ulbrichta, ale na użytek wewnętrzny reżymu. Jak wiadomo, Moczar i Piasecki ze swoimi wojskami toczą kampanię przeciw normalizacji stosunków między P.R.L. a N.R.F. Propaganda przeciw Bonn była dla „Pazu” i dla „Z.B.o.W.i.D.u” jedyną strawą polityczną dla ich klienteli; normalizacja stosunków międzypaństwowych byłaby osłabieniem ich pozycji (Sekundują Moczarowi i Piaseckiemu, jak to się zwykle mówi, „pe-ne koła emigracji”. Wszyscy doskonale wiedzą jakie to koła, ale się głośno o tym nie mówi, aby... nie rozbić jedności narodowej!).

Oczywiście, ta opozycja przeciw Gomułce, której statystyka „Polityki” wykazała, że Pierwszy Sekretarz Partii działa zgodnie z wolą narodu (przynajmniej od 17 maja ub. r.) również może mieć swoje korzenie w Moskwie. Sowiety mają przecież także swoje „klany” partyjne, a pp. Moczar i Piasecki są zbyt starymi wygami, żeby robili operacje polityczne nie mające

żadnego pokrycia u „starszego brata”. To czego wydają się jednak nie rozumieć — a z nimi „pewne koła emigracji” — to ryzyka, które pociąga za sobą ich opozycja, nawet tak leciutka i koronkowa. Ewolucja bloku sowieckiego idzie tak szybko naprzód, że okazja normalizacji stosunków między P.R.L. a N.R.F. może się nie powtórzyć. Wobec integracji imperium sowieckiego, o której będziemy mówić, Warszawa może przestać być partnerem dyplomatycznym, nawet tak czysto formalnym jak obecnie.

Jakże, na tym tle, wytłumaczyć deklarację Spychalskiego z 20 lutego? Wróciło w niej znów owe pięć punktów, o których mówiliśmy wyżej, z tym tylko, że ostatni domaga się ratyfikacji układu o nierozprzestrzenianiu broni atomowej, który w międzyczasie N.R.F. formalnie podpisała. Czyżby Spychalski, „głowa państwa”, zdradził swego dobroczyńcę Gomułkę i przeszedł do obozu Moczara i Piaseckiego? Nie wydaje się. Chodzi tu prawdopodobnie o usztywnienie pozycji przed drugą fazą rozmów z N.R.F. i przyświeca z pomocą Ulbrichtowi, który w tym momencie rozgrywa z Bonn wielką grę; dlatego też włożono w usta Spychalskiego (Gomułce byłoby to trudniej powiedzieć!) starą serię warunków pod adresem N.R.F.

Zagrożenie chińskie jest w oczach kierownictwa sowieckiego tak poważne na dalszą metę, że równoległe z „otwarciem na Zachód” i troską o zabezpieczenie sobie tyłów w Europie (na najlepszych warunkach, oczywiście) przeprowadza ono mobilizację sił gospodarczych i wojskowych imperium „na wszelki pożarny stuczaj”. Dzieje się to pod hasłem „integracji obozu socjalistycznego”. Na odcinku gospodarczym wprowadza się „międzynarodowego rubla” z którym oficjalnie powiązane będą waluty krajów imperium; celem operacji jest zcentralizowanie obrotów pieniężnych w Moskwie (pod pokrywką KOMEKONU), pozostawiając każdemu z krajów satysfakcję posiadania banknotów i monet z napisem w języku narodowym.

Jednocześnie Rosja Sowiecka organizuje międzynarodową „armię socjalistyczną”, złożoną z kontyngentów armii poszczególnych satelitów, odpowiednio przeszkolonych wojskowo i politycznie i oddanych pod dowództwo rosyjskie. Będzie to Legia Cudzoziemska „Kraju Rad”! Coś więcej niż Brygady Międzynarodowe w Hiszpanii, które były złożone zasadniczo z ochotników i walczyły wprawdzie dla Sowiętów, ale daleko od granic Imperium. Obecnie Polacy będą walczyli nad brzegami syberyjskiej rzeki Ussuri, jak Senegalczycy walczyli pod Verdun. A Polska będzie automatycznie w wojnie z Chinami. Albo z innym państwem, którego Rosja Sowiecka określi jako swego wroga.

Na polecenie Moskwy Gomułka musiał, przynajmniej narazie, zrezygnować z jedynej więzi, która mogła łączyć reżym z narodem: z codziennego podtrzymywania strachu przed „rewanżystami z Bonn” przed którymi ochronić Polaków może tylko reżym komunistyczny, bo za nim stoi Rosja. Ale to dyplomatyczne „otwarcie na Zachód” łączy się w państwach komunistycznych z jednoczesnym przykrećaniem sruby wewnątrz kraju; przykład Rumunii jest pod tym względem bardzo pouczający.

To też po wyczynach antysemitkich — i pozostawieniu w Polsce tylko „towarzyszy-alibi, w tym jego własna żona — Gomułka zaczął gnębić młodych intelektualistów, którym nie wystarczała literatura typu Walichnowskiego czy Bratnego więc starali się znaleźć coś ciekawszego poza granicami P.R.L. Stąd seria procesów t.zw. taterników, z których pierwszy jest w toku, a następne w przygotowaniu. Ci „przestępcy” studenci i młodzi naukowcy — w większości urodzeni i wychowani w Polsce „ludowej” — pragnęli wolnego słowa, którego nie dotknęły nożyce cenzury. Zaopatrywali się więc w książki polskie wydane zagranicą. To też przed reżymowym sądem stanęli — obok oskarżonych — także wszyscy ci, którzy w wolnym świecie piszą i wydają polskie książki, polskie czasopisma. Najczęściej oskarżonym tej kategorii jest paryska „Kultura”, ale właściwie proces Kozłowskiego i towarzyszy jest procesem wolności myśli i słowa. Jest to proces nas wszystkich, którzy dla zachowania tych wolności do Kraju nie wróciliśmy, albo z niego uciekliśmy.

(dokończenie na str. 7-ej)

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!

On page 8 we are publishing our "International Page" in French.

AMIS ETRANGERS, ATTENTION!

A la page 8 nous publions notre "Page internationale" en français.

ACHTUNG AUSLANDISCHE FREUNDE.

Auf der Seite 8 geben wir "Die Internationale Seite" in Französischer Sprache.

FP 2519

(dokończenie ze str. 1-ej)

Pismo nasze zostało zaatakowane kolejno — 25.XI. 69 r. — przez Radio Warszawa (po wielu atakach w prasie reżymowej). Cóż zarzucali „Polsce w Europie” urzędnik polski „ludowej” postawiony przed mikrofonem radiowym? Oto znalazł się na naszym piśmie ustęp, który się bardzo podobał zwierzchnikom owego urzędnika. Brzmiał on:

„Katastrofą jest jednak to, że ci Polacy, którzy zajmują się zawodowo analizą i prognozą polityczną, nie zasiadają ani w rządach londyńskich, ani w rządach organizacji Polonii amerykańskiej. Rządy rozdają garściami odznaczenia, a Kongres Polonii Amerykańskiej stawia się na obronę imienia polskiego i polskich parafii. A kto będzie robił politykę? Tę prawdziwą, przez duże „P”, którą się robi poza polskim „ghetto”, wśród obcych i coraz częściej z obcymi? O ile głosimy zgodnie, że reżym komunistyczny nie reprezentuje narodu polskiego, musimy pokazać kto go reprezentuje i czego on chce. A tu zastanawianie się kardynałem Wyszyńskim już nie wystarczy.” („P. w E. Nr. 4/154, artykuł wstępny).

Reżymowy urzędnik nie klęcił się nawet z nami, że to właśnie reżym reprezentuje naród. — Chodziło mu przede wszystkim, żebyśmy my — wolni Polacy, pod taką czy inną firmą — nie zaczęli robić polityki przez duże „P”! Zajmujcie się orderami i parafiami, nie róbcie polityki z obcymi tylko między sobą, a wtedy będziemy z was zadowoleni!

Powtarzamy dziś cośmy napisali przed bezmała rokiem. Czynniki to dlatego, że nie znamy dotychczas żadnej publicznej reakcji na rozpoczęcie rozmów między P.R.L. a N.R.F., ani na pierwsze kroki integracji Polski do Imperium Sowieckiego. Nie przyszły one ani z polskiego Londynu, ani z polskiego Chicago. Czy ci, którzy nam od czasu do czasu przesyłają różne „oredzia” i ci od których Polska i Polacy w świecie oczekują dziś czego innego niż paczek żywnościowych nie mają nic do powiedzenia? A może tradycja lat już trzydziestu czeka aż katastrofa nastąpi, aby dopiero później do niej się „ustosunkować”, mówiąc iż rzeczywistość źle się stała?

Kraj i te czynniki polityczne które się jeszcze sprawą naszego kraju interesują (obce, tak urzędniku warszawskiego radia) nie oczekują od nas, że wystawimy potężny zastęp znakomych historyków, ale że wyłoniamy wreszcie z naszego grona ludzie zdecydowani wyjść z „ghetta” i robić politykę na tym poziomie i w tym stylu jakiego dzisiaj wymaga sytuacja w świecie, w Europie, w Kraju. Politykę przez duże „P”.

RADZIMY PRZECZYTAĆ

1. — Hans Joachim ORTH — „Polen ohne Tabus”. Progress-Verlag Johann Flandung, 128 str. 6,80 DM.
2. — Maria TULEJSKA — „Prawdy i fikcje. Wrzesień 1930 - grudnia 1944”. Warszawa, „Książka i Wiedza”, 1968, 734 str., 10.000 egz.
3. — Jerzy OCHMAŃSKI — „Historia Litwy”. Wrocław, „Ossolineum”.
4. — Armin MOHLER — „Vergangenheitsbewältigung” Von der Läuterung zur Manipulation. See-wald Verlag, 1968, 104 str.

WNIOŚKI Z KILKU CYFR

Na 31 grudnia 1969 r. było w arrondissement de Thionville 2.211 Polaków obywateli P.R.L. i 205 uchodźców polskich. (Największe ich skupiska: 1. — Algrange 204 + 15 = 219; 2. — Thionville 190 + 26 = 216; 3. — Hayange 186 + 22 = 208; 4. — Moyeuville-Grande 186 + 9 = 195; 5. — Nilvange 119 + 24 = 143; 6. — Audun-le-Tiche 131 + 4 = 135). — Ale na tych 2.416 osób przypada zaledwie 130 dzieci (116 + 14)! Czyżby obywatelom polskim i uchodźcom nie rodziły się dzieci? Nie, po prostu dzieci są naturalizowane najczęściej zaraz po urodzeniu i dołączają do 15-18.000 Polaków-obywateli francuskich, jakich liczy arrondissement de Thionville (Moselle). Te proporcje odnajdujemy w całej Francji. Porównanie wyników spisów cudzoziemców z poszczególnych lat wykazuje jak bardzo zmniejsza się ilość obywateli P.R.L. i uchodźców.

Niestety na nich budowane jest wciąż w roku 1970 polskie życie organizacyjne we Francji. Nasi działacze (przeważnie powyżej 70-ki) bronią organizacji polskich przed „sfrancuzieniem”, bo tak nazywają dostosowanie ich do potrzeb społeczności polskiej, posiadającej w około 80% obywatelstwo francuskie. Jakże inne wyjście proponują? Jedni idą na służbę do reżymowego konsulatu, a drudzy... po prostu wymierają, nie troszcząc się co będzie dalej.

Mieczysław Rakowski w warszawskiej „Polityce” z 24.I.1970 r. pisze: „Nasza polityka wobec N.R.F. nigdy nie nosiła piętna antyniemieckości”. Należy więc uznać, że przemówienia Gomułki od 14 lat (nie licząc poprzedniego okresu) były tylko gimnastyką strun głosowych!

Znacie ? No to posłuchajcie... RAZ JESZCZE !

Organ francuskich federalistów, „Le XX^e Siècle” milczał przez przeszło rok. Po wznowieniu, z miesięcznika przekształcił się na kwartalnik. Wiele organizacji federalistów pracujących we własnych krajach wydaje tylko biuletyny dla swoich członków. Czy to znaczy, że federalizmem interesuje się niewielkie tylko grono osób? Możemy mnożyć przykłady: francuska partia socjalistyczna co pewien czas zawieszła wydawanie swego organu „Le Populaire”; czy znaczy to, że i socjalizmem nikt się nie interesuje? To samo się dzieje z wielu pismami w różnych językach i w różnych krajach.

Prasa w naszych czasach, za niewielu wyjątkami, dzieli się na „rentowną”, na której zarabia się wiele pieniędzy i nieopłacalną, do której się dokłada albo się ją... zamyka. Ta pierwsza kategoria, to przede wszystkim formuła „K.S.S.” = kryminał, seks, sport. Ta druga, to t.zw. prasa ideowa czyli pisma propagujące jakąś myśl polityczną, socjalną, artystyczną, itd. „Polska w Europie” należy — niestety i na szczęście — do tej drugiej kategorii. Stąd jej radości i jej kłopoty. Jesteśmy pismem, które ma zasięg światowy: czytają nas (i przedrukują) na wszystkich kontynentach. Jesteśmy jedynym pismem w języku polskim poświęconym zjednoczeniu Europy i federalizmowi, jako metodzie organizacji społeczeństwa. Jesteśmy pismem, które obcy nie tylko czytają, ale tłumaczą i przedrukują; w tej dziedzinie mamy zdaje się rekord przedruków i tłumaczeń z całej prasy polskiej zagranicą. To jest nasz dorobek i chcemy tego dorobku bronić. Od 1952 r. wydawaliśmy najpierw powielany biuletyn „Wiadomości Związku Polskich Federalistów”, a następnie nasz miesięcznik. O wydanie każdego numeru musieliśmy toczyć walkę z trudnościami materialnymi.

W ciągu roku 1969 dług nasz w drukarni „Les Editions Polyglottes” zwiększał się za każdym numerem. Tylko dzięki przychylnemu stosunkowi właścicieli drukarni mogliśmy dociągnąć do listopada. Stworzyła się sytuacja niebezpieczna dla Redaktora, który — wobec braku majątku Z.P.F. — oficjalnego wydawcy — osobiście odpowiada za długi pisma. Trzeba było przerwać wydawanie „Polski w Europie” i szukać pieniędzy na zapłacenie zaległości. Pukaliśmy do wielu drzwi, do instytucji, do osób prywatnych. Starania nasze częściowo odniosły skutek, czego dowodem jest ukazanie się niniejszego numeru. Ale przyszłość „Polski w Europie” nie jest bynajmniej zapewniona!

Dlatego zwracamy się do Czytelników i Przyjaciół naszego pisma z nowym apelem. Nie o nadsyłanie Redakcji listów z pochwałami czy zachętą do dalszych wysiłków. Mamy ich już wiele w naszych archiwach. Oczywiście, sprawiają one przyjemność, ale nie rozwiązują naszych problemów. Listy z załączonym czekiem albo wzmianki na odwrocie mandatu pocztowego załatwiają jedno i drugie!

POLSKIE NAZWISKA CZŁONKÓW BUNDESTAGU

Doszukujemy się wszędzie Polaków lub ludzi polskiego pochodzenia. To taka nasza słodka mania!

Poszukajmy więc ich także w spisie członków Bundestagu wybranego 28 września 1969 r.

Na liście C.D.U./C.S.U. — chrześcijańskiej demokracji znajdujemy:

1. — Herbert CZAJA, 2. — Kurt WAWRZIK; na liście S.P.D. — socjalistycznej:
 1. — Herbert HUPKA, 2. — Alfons PAWELCZYK,
 3. — Heinrich PENSKY, 4. — Heinz SAXOWSKI,
 5. — Hans-Jürgen WISCHNIEWSKI.

Niektórzy z nich mówią po polsku; prawie wszyscy interesują się sprawami polskimi, ale ich nastawienie do naszych spraw jest, powiedzmy grzecznie — różne. Dla uzupełnienia obrazu możemy dodać, że na listach kandydatów było więcej polskich nazwisk. Znajdowały się one na wszystkich listach: od komunistycznej do neo-nazistowskiej!

Za materiał Europejskiej Federacji Polskich Kombatantów odpowiada red. T. NORWID-NOWACKI za artykuły podpisane — Autorzy, a za niepodpisane — Redakcja.

Nasz obecny apel idzie w dwu kierunkach. Aby zapewnić egzystencję „Polski w Europie”, to znaczy zapłacić: 1. — koszta druku (stale rosnące), 2. — wysyłkę (przygotowanie adresów i opłaty pocztowe) i 3. — minimalne wydatki kancelaryjne — musimy zdobyć 1.000 (TYSIĄC) nowych prenumeratorów.

Tak długo jak tego nie dokonamy musimy zaapelować do Przyjaciół naszego pisma o możliwie najczęstsze (i największe) wpłaty na

— „FUNDUSZ WYDAWNICZY „POLSKI W EUROPIE”.

Kiedy normalny budżet pisma będzie zrównoważony Fundusz ten służyć będzie na powiększenie objętości pisma, a — kto wie — może nawet na... płacenie honorariów Autorom!

Zbiórka na „FUNDUSZ WYDAWNICZY” już się rozpoczęła. Pierwszymi ofiarodawcami byli:

1. — Inżynier W.J. KLIMKIEWICZ z MAYWOOD, N.J. (Stany Zjednoczone), który przesłał 200 dolarów — i
2. — Związek Polaków w Niemczech (Zarząd Główny) BOCHUM, który przesłał 200 marek.

Pragniemy, aby ci pierwsi Ofiarodawcy, którym serdecznie dziękujemy mieli szybko wielu następców! Przekazy, czeki itp. należy wysyłać na „UNION des FEDERALISTES POLONAIS”, 20, rue Legendre, 75 — PARIS-17^e albo — co jeszcze lepsze — kierować je bezpośrednio na konto pocztowe C.C.P. PARIS 7 323 28.

Przypominamy przy tej okazji, że mamy wielu odbiorców, którzy płacić nie mogą. Do nich należą przede wszystkim liczne instytucje i biblioteki w Polsce, które nasze pismo otrzymują. Wysyłamy również „Polskę w Europie” do wielu bibliotek i instytucji obcych, przede wszystkim w Europie. To są nasze obciążenia — ale i nasza misja — które pokryć powinien FUNDUSZ PRASOWY.

Prosimy Czytelników otrzymujących obecnie „Polskę w Europie” o zapłacenie prenumeraty, bieżącej a — o ile to możliwe — i zaległej. To jest chyba minimum wymagań ze strony pisma.

Zdobywając nowych prenumeratorów na poczet owego tysiąca, prosimy nadsyłać nie tylko ich adresy, ale ich należność za pierwszy rok. I to już niektórzy Przyjaciele naszego pisma zaczęli robić z własnej inicjatywy. Dziękujemy im za to serdecznie, a apelując o 1.000 NOWYCH PRENUMERATORÓW idziemy po ich myśli.

Pamiętajcie, że „POLSKA W EUROPIE” ze swoją „stroną międzynarodową” jest nieraz jedynym polskim „bietym wizytowym” w obcym domu.

Dziś kiedy przed zjednoczeniem Europy otwierają się nowe perspektywy nie może zabraknąć polskiego pisma, które o tym mówi. Staramy się w miarę naszych sił przypominać swoim i obcym, że „POLSKA jest w EUROPIE”!

(dokończenie ze str. 7)

...Młode pokolenia wynaradawia się w szkole francuskiej z zastraszającą szybkością... W oczekiwaniu aż... masowe przyjęcia obywatelstwa francuskiego pozwoli wychodźtwa zabrać głos dla wyjednania sobie praw narodowych — nie wolno ustawać w wysiłkach dla obrony polskości pokolenia, które urodziło się i wychowuje się we Francji...”

Program wytyczny przed 40 lat jest dzisiaj szczególnie aktualny, gdy we Francji żyje około 600 tysięcy francuskich obywateli polskiego pochodzenia, gdy „polskość” grozi powolną wegetacją w mało uczęszczanych klubach i wymierających organizacjach z lat dwudziestych. Polonia francuska powinna jednak sobie uświadomić, że droga do obrony jej interesów kulturalnych i socjalnych wiedzie przez reprezentację w samorządach i ciałach politycznych Francji.

To nie „politykierstwo” tak często ośmieszane, ale święty obowiązek wobec przeszło 800 tysięcy rzeszy myślącej i czującej po polsku, to obowiązek wobec przeszło tysiącletniej spuścizny kulturalnej naszych przodków, której nie potrzebujemy się wstydić. Na tyle będziemy cenić przez społeczeństwo francuskie na ile do jego skarbcza duchowego (który będzie również nasz) dołożymy część geniuszu naszej rasy.

Z NAMI CZY BEZ NAS ?

POLACY-OBYWATELE FRANCUSCY WOBEC WYBORÓW KANTONALNYCH

Z broszury pod powyższym tytułem wydanej przez Komitet Wyborczy Polaków Naturalizowanych z okazji wyborów kantonalnych w 1967 r. przedrukujemy, z drobnymi poprawkami kilka rozdziałów.

OD PRZELEWU KRWI DO... ZNIECIERPLIWIEŃ

Znowu wybory? Przecież głosowaliśmy niedawno! Jakże często można usłyszeć głosy zniecierpliwienia obywateli, których się znowu odrywa od spokojnych wakacji, od codziennych zajęć lub prostru do rozrywek, słowem — którym zakłóca się spokój, usiłując wzbudzić ich zainteresowanie sprawą publiczną.

A pomyśleć tylko, że jeszcze tak niedawno tłumy ludzi wychodziły na ulice miast, stawiały barykady i chwyciły za broń, żeby zdobyć właśnie to prawo do głosowania. Dzisiaj jeszcze w wielu krajach Europy — nie mówiąc już o innych kontynentach — wolno głosować tylko na jedną listę i na jednego kandydata, którzy zostaliby wybrani nawet gdyby wyborcy nie ruszyli się ze swoich domów!

Nie znaczy to wcale, że ci sami ludzie, którzy są zniecierpliwieni, że ich się zaprasza do głosowania, a nawet ci, którzy z dumą głoszą, że „polityki nie robią” — nie będą żądali demokracji. Nie wiedząc oczywiście co to słowo (greckie) znaczy! Demokracją, to są „rządy ludu”. A jak ma lud rządzić w naszej

Wybory kantonalne 8 i 15 marca 1970 r.

W nadchodzących wyborach Francuska Partia Komunistyczna wystawi swoich kandydatów we wszystkich kantonach, które głosują w 1970 r. — F.P.K. ma rację! Komuniści wiedzą, że każdy wybrany radny departamentalny (conseiller général) zwiększa ich wpływ na decyzje Rady.

A Rada decyduje o wielu, bardzo wielu sprawach dotyczących codziennego życia mieszkańców departamentu. W jej zakresie działania znajdują się drogi i komunikacje, szpitale i inne zakłady służby zdrowia, budowa szkół, instalacje sportowe, pomoc organizacjom młodzieży, wiele zagadnień z dziedziny kulturalnej, budownictwo mieszkaniowe, turystyka itd., itd. W miarę jak postępuje decentralizacja, to znaczy przekazywanie przez rząd centralny wielu uprawnień na rzecz bądź regionów, bądź departamentów, bądź gmin — kompetencje Rady Departamentalnej (Conseil Général) wzrastają.

Nie znaczy to wcale, że wszyscy obywatele o tym wiedzą, po prostu dlatego, że z Radą Departamentalną nie mają tak żywej łączności jak z zarządem gminy w której mieszkają. Nie wiedzą oni np., że wiele urzędzeń sportowych czy bloków mieszkaniowych, które buduje ich gmina może powstać tylko dlatego, że Rada Departamentalna udzieliła władzom gminnym pomocy finansowej. Fakt ten ukrywają zazwyczaj gminy rządzone przez komunistów.

Przyjęło się we Francji uważać wybory kantonalne za „mniej ważne”. Gdyby jednak wszyscy obywatele wiedzieli, że „centimes additionnels” które placą przy podatkach ustala właśnie Rada Departamentalna, niewiele z nich w dniu głosowania poszłoby na ryby!

Wybory kantonalne czyli głosowanie do samorządu terytorialnego drugiego stopnia (pierwszym jest gmina, a trzecim będzie wkrótce region) są nie tylko ważne, ale coraz ważniejsze. Radnego departamentalnego trzeba znać równie dobrze jak własnego mera, bo od niego zależy wiele decyzji istotnych dla każdego obywatela, dla każdej organizacji, dla każdej instytucji.

Na przełomie 1970 i 1971 roku obchodzić będziemy 50-lecie masowego przyjazdu Polaków do Francji. Tyśiące dzieci polskich ma już rodziców urodzonych w tym kraju: wchodzimy w trzecie pokolenie naszej społeczności na ziemi francuskiej. Dziś na 7 Polaków mieszkających we Francji 6 jest obywatelami francuskimi. Czy mamy wszyscy dostateczną świadomość jakie wypływają z tego prawa i obowiązki?

Wśród tych praw i tych obowiązków niektóre mają charakter polityczny. Do nich należy czynne i bierne prawo wyborcze: prawo głosowania i prawo postawienia własnej kandydatury.

Od swego założenia, w 1953 r., Komitet Wyborczy Polaków Naturalizowanych wzywa wyborców języka polskiego do korzystania z tych praw, a tym samym do wypełniania obowiązków obywatelskiego głosowania. Tym, którzy od lat wkładają Polakom-obywatelom francuskim w głowę, że „polityka to brudna rzecz” i że należy się trzymać z daleka od „spraw francuskich” odpowiadamy, że dla obywateli tego kraju „sprawy francuskie” to nasze sprawy i że nie jesteśmy społeczeństwem złożonym z ludzi „opóźnionych w rozwoju” za których politykę robią inni. W ich imieniu zresztą i... na ich koszt. Żaden komunist, jakiegokolwiek byłby pochodzenia nie powie, że „polityka to brudna rzecz”: on wie, że jego partia chce najpierw zdobyć merostwo, później mandat radnego departamentalnego, a następnie deputowanego i senatora. To nie komuniści chodzą na ryby lub wyjeżdżają na wycieczkę w dniu wyborów. Oni głośno krzyczą i walczą o miejsce ich partii, a inni placzą, że są krzywdzeni i dumnie powtarzają: „ja tam polityki nie robię!”

Dlatego też tak mało jest Polaków nie-komunistów

w radach gminnych, a zdaje się żaden z nich nie za- siada w Radzie Departamentalnej. Prócz kilku ludzi pochodzenia polskiego, którymi Polacy lubią się chwalić, choć ich nie wybrali.

Cóż więc wyborcy języka polskiego powinni zrobić w związku ze zbliżającymi się wyborami kantonalnymi?

Przede wszystkim wziąć żywy udział w kampanii wyborczej. Nasi współobywatele, a szczególnie kandydaci powinni wiedzieć, że nazwiska polskie są na listach wyborczych, że Polacy-obywatele francuscy są świadomi swoich praw i są zdecydowani z nich korzystać, że w niektórych kantonach (około 100 na ok. 1.600 głosujących w tym roku) jesteśmy siłą wyborczą, która tu i ówdzie może zaważyć na wyniku wyborów.

Z kandydatami nie-komunistycznymi należy nawiązać kontakt w czasie kampanii wyborczej. Czynniesze elementy w danym kantonie (np. Polacy-radni miejscy, prezisi organizacji, o ile są wyborcami, przedstawiciele młodzieży, którzy z reguły mają prawo głosowania) powinny organizować spotkania z kandydatami i przedstawiać im potrzeby Polaków w danym kantonie. Innymi słowy, żyjąc w demokracji, powinniśmy postępować zgodnie z jej regułami: człowiek którego wybieramy jako naszego reprezentanta powinien znać swoich wyborców i być świadom ich bolączek i ich interesów. Trzeba kłaść nacisk na potrzeby społeczności polskiej w tych dziedzinach, którymi zajmuje się Rada Departamentalna. Muszą je przedstawiać w pierwszym rzędzie mieszkańcy kantonu, bo ktoś lepiej od nich zna sytuację Polaków w tym okręgu!

W dniu głosowania trzeba... głosować! Wszystkie rozmowy i przygotowania w czasie kampanii wyborczej nie zdadzą się na nic, o ile zainteresowani nie włożą swoich kartek do urny wyborczej. Trzeba pamiętać, że o ile jest tajemnicą na kogo o jakimś wyborca głosował, o tyle łatwo sprawdzić kto wziął udział w głosowaniu, rzuciwszy okiem na listę wyborczą.

Nie trzeba przytym zapominać, że wybory kończą się w większości kantonów najczęściej dopiero w drugiej turze, czyli 15 marca. I że właśnie to drugie głosowanie jest decydujące!

Wreszcie, sakramentalne pytanie: NA KOGO GŁOSOWAC? Odpowiadamy na nie w ten sam sposób od 17 lat: NA NAJLEPSZEGO NIE-KOMUNISTĘ!

A dlaczego nie na komunistę? Można by na to pytanie dać sto przekonujących odpowiedzi. Ograniczymy się do dwu. Jako Polacy — wiemy, że w Polskiej Republice Ludowej głosuje się tylko na jedną listę — komunistyczną i wolnych wyborów nie było od 25 lat. Jako obywatele francuscy — wiemy, że celem oficjalnym — i często powtarzanym — Francuskiej Partii Komunistycznej jest zniszczyć społeczeństwo, które — wraz z naszymi współobywatelami Francuzami — staramy się ulepszyć i dostosować do potrzeb ludzi XX-go wieku, na zasadach wolności i demokracji.

Nie będziemy więc głosowali na tych, których partia uciska naszych braci w Polsce, a we Francji stara się wprowadzić ustrój, w którym jest jedna tylko partia, ale za to dużo więzień i obozów koncentracyjnych.

POLACY-OBYWATELE FRANCUSCY! W DNIACH 8 I 15 MARCA WSZYSCY DO URN WYBORCZYCH! WYBIERZMY TEGO Z NIE-KOMUNISTYCZNYCH KANDYDATÓW, KTÓRY NAJLEPIEJ ZNA I ROZUMIE POTRZEBY SPOŁECZNOŚCI POLSKIEJ W SWOIM KANTONIE!

KOMITET WYBORCZY
POLAKÓW-NATURALIZOWANYCH,
20, rue Legendre, 75 — PARIS-17°

epoce, w której nawet średniej wielkości państwa, jak np. Francja liczą swoją ludność na dziesiątki milionów? Jak i kiedy ma lud objawiać swoją wolę, to znaczy powiedzieć co mu się podoba, a co nie, wyrazić swoje żądania w tej czy innej dziedzinie?

Robi to właśnie, w krajach demokratycznych, w formie głosowania. Czasem głosuje się „za” lub „przeciw” jakiejś propozycji w formie referendum, których mieliśmy kilka we Francji, za IV-iej i V-iej Republiki. Najczęściej jednak okazją do głosowania są wybory do różnego typu organów państwowych, samorządowych, zawodowych, syndykalnych itp.

Każde głosowanie poprzedza kampania wyborcza, w czasie której następuje spotkanie wyborcy z kandydatem. Kandydat (a najczęściej kilku kandydatów) przedstawia swój program, a więc „obietnice”, a wyborcy — a przynajmniej ci, którzy posiadają choć odrobinę wyrobienia politycznego — wyrażają swoje opinie i zgłaszają swoje dezyderaty czyli — innymi słowy — „żądadają”. Im demokracja jest dalej posunięta, tym więcej obywateli bierze udział w dyskusji z kandydatami, a więc w kampanii wyborczej i tym bardziej jasne są ich opinie i bardziej dokładne przedstawienie potrzeb. Wyborca, który mówi kandydatowi, że chciałby „żeby było lepiej” jest politycznie „pierwotniakiem”, opóźnionym conajmniej o dwa pokolenia.

Ci, którzy narzekają, że „wybieramy, wybieramy, a nic się nie zmienia”, to są najczęściej ci sami, którzy „nie robią polityki” i na spotkania z kandydatami nie chodzą. Bo „rządy ludu”, to nie tylko wybór pana X zamiast pana Y, ale także wybór programu działania jego samego i jego grupy. A w tym programie mieści się obrona interesów tej czy innej grupy obywateli. Nie ludźmy się bowiem: obok interesu ogólnego kraju, departamentu czy gminy są i zawsze będą istnieć interesy tej czy innej kategorii obywateli. Wszyscy np. chcieliby, żeby kraj miał dobre drogi; ale rolnicy woleliby, żeby najpierw zbudowano nowe drogi na wsi, bo ich używają codziennie, a dopiero później autostrady, którymi rzadko jeżdżą; dla mieszkańców miast kolejność jest akurat odwrotna. Oto jeden z tysięcy przykładów rozbieżności interesów. Nie wystarczy więc powiedzieć „budujcie dobre drogi”, trzeba sprecyzować jakie drogi, w jakiej kolejności i kto ma finansować ich budowę.

Jak widzimy, obywatele którzy naprawdę pilnują swoich interesów nie zaniedbują udziału w kampanii wyborczej. Wiedzą oni, że lepiej od razu wybrać dobrego kandydata niż czekać kilka lat na jego zmianę przy następnych wyborach. Oczywiście każdy rodzaj wyborów, to inne interesy do obrony, to inny rodzaj żądań, które wyborcy mogą stawiać kandydatom. Nie chodzi tu tylko o to, że mniejsze żądania stawia się kandydatowi do rady departamentalnej, większe kandydatowi do rady departamentalnej, a największe kandydatowi do parlamentu. Propozycje wyborców muszą iść w parze z kompetencją organu, do którego się wybiera. Kandydat od rady gminnej nie będzie mógł się zobowiązać do uruchomienia linii autobusowej prowadzącej do sąsiedniego miasteczka, bo ta sprawa należy do kompetencji Rady Departamentalnej; kandydat do Rady Departamentalnej nie będzie natomiast mógł się zobowiązać do rozszerzenia wolności prasy czy do zmiany polityki zagranicznej, bo sprawy te są w kompetencjach parlamentu. Jeżeli w dziedzinie dróg istnieje tylko stopniowanie kompetencji — od ulic w miasteczku do autostrad — to w innych dziedzinach kompetencje poszczególnych organów dotyczą różnych dziedzin.

PO EMIGRANTACH — OBYWATELE !

W latach 70-tych ubiegłego stulecia prześladowania polityczne i zarządzenia gospodarcze zaborców Polski spowodowały masową emigrację Polaków bądź prześladowanych politycznie, bądź pozbawionych chleba we własnej ojczyźnie. Masowo Rodacy nasi jechali na Zachód. Jedni zatrzymywali się w zachodnich Niemczech, gdzie budował się przemysł westfalsko-nadrenski, inni jechali za morza, do Stanów Zjednoczonych, do Brazylii, do Kanady, do Argentyny. Wymieniamy tylko kraje masowego osiedlenia się Polaków w tym okresie.

Przyjeżdżali tam Polacy z paszportami niemieckimi, rosyjskimi i austriackimi, ale nie mieli żadnych złudzeń, że konsulaty tych krajów udzielać im będą pomocy w osiedleniu się, w organizowaniu się, w prowadzeniu polskiego życia kulturalnego.

Zdali sobie więc szybko sprawę, że jedyną drogą na której będą oni mogli bronić swojej „osobowości”, to znaczy języka, obyczajów, a w niektórych wypadkach i religii — jest zorganizowanie się na bazie obywatelstwa kraju zamieszkania. Ci nowi obywatele, świadomi swoich potrzeb i swoich interesów, zaczęli stanowić poważny procent wyborców w okręgach w których się osiedli. Najpierw zwrócili na to uwagę kandydaci, zabiegając o ich głosy. Kiedy jednak przyszło do głosu nowe pokolenie, urodzone w kraju zamieszkania z jego grona wyszli kandydaci mówiący i czujący po polsku, świadomi, że aby zachować to co się pięknie nazywa „polskość” trzeba walczyć (dokończenie na str. 4)

o polską szkołę, o polską bibliotekę, o polski lokal, o polskie nabożeństwo, o polską prasę itd., itd. I do tej walki stanęli, bo wiedzieli, że innej drogi niema i że żaden rząd zaborczy im nie pomoże, bo nie chce, ani żadna instytucja emigracyjna — bo pomóc nie jest w stanie.

Dlatego też bardzo szybko załadunkiem się Polakami rady gminne Stanów Zjednoczonych, Brazylii, Niemiec, Kanady, Argentyny; potem przyszła kolej na parlamenty stanowe czy prowincjonalne; wreszcie w parlamentach Waszyngtonu, Berlina, Rio-de-Janeiro i Ottawy zasiadli reprezentanci tamtejszych obywateli mówiących po polsku.

To Polacy w Niemczech i ci którzy wywedrowali za ocean pierwsi zrozumieli którzy wiedzie droga do obrony interesów kulturalnych i społecznych: przez reprezentację w samorządach i ciałach politycznych kraju zamieszkania.

I jeżeli nasze czy często zwracają się dzisiaj w kierunku Stanów Zjednoczonych, to nie tylko dlatego, że ten kraj stał się potężny, ale także dlatego, że w ramach tego kraju istnieje polska reprezentacja, która ma prawo zabierania głosu w organach kierowniczych Ameryki i z tego prawa szeroko korzysta.

WE FRANCJI OBYWATELE UDAJĄ UCHODZCÓW

A jak się sytuacja przedstawiała we Francji? O ile tradycyjnie kierowała się tutaj emigracja polityczna, Francja aż do końca pierwszej wojny światowej nie była terenem masowej emigracji zarobkowej. Oczywiście pewna ilość byłych żołnierzy Powstań polskich wrosła w społeczeństwo francuskie, a nawet uzyskała w nim wybitne stanowiska, ale nie był to nigdy problem masy, mogącej w jakimś okręgu zaważyć na wyniku wyborów. Można zaryzykować powiedzenie, że kolejne emigracje polskie do 1920 r. dały więcej kandydatów niż wyborców.

Nasi historycy we Francji, specjaliści od emigracji, powiedzą nam że ten czy ów Polak był radnym gminnym, merem, radnym departamentalnym, a nawet deputowanym francuskim, jak np. sławny ekonomista Ludwik Wołowski, założyciel „Crédit Lyonnais”. Wszystko to jest jednak problem jednostek, które potrafiły zdobyć zaufanie w środowisku francuskim, a nie sprawa przedstawicielstwa społeczności Polaków-obywateli francuskich w samorządach i parlamencie tego kraju.

Polski problem wyborczy nie powstał od razu po masowym pojawieniu się emigrantów polskich we Francji, w roku 1920 i następnym. Przybywali tu obywatele polscy, nawet jeżeli przyjeżdżali... z Wessali. Przez pierwsze lata naturalizacja była prawnie niemożliwa. W latach następnych kandydaci na obywateli francuskich natrafiali na gąszcz formularzy, przepisów, zarządzeń, ankiet, itp., nie mówiąc już o wysokich jak na ich możliwości kosztach. Do tego dochodziła — szlachetna zapewne w intencjach, ale zgnubna w skutkach — propaganda konsulatów Polski Niepodległej, odradzająca przyjmowania obywatelstwa francuskiego i przedstawiająca to jako „zdradę narodową” (w takim razie 99% Polaków w Ameryce też „zdradziło” Polskę!). Jeszcze nie tak dawno Polak z obywatelstwem francuskim był usuwany z organizacji polskich, a ci którzy je przyjęli ukrywali się z tym tak długo jak mogli. W tej atmosferze nie tylko ilość Polaków-obywateli francuskich rosła powoli, ale nikt się nie odważył postawić problemu reprezentacji społeczności polskiej w radach gminnych czy departamentalnych, nie mówiąc już o parlamencie; śmiałowicie, którzy to uczynili mieli początkowo ciężkie życie.

Ale — czas mijał i narastały doświadczenia, najczęściej smutne. Jednym z nich był rok 1936, kiedy to emigrantów z obywatelstwem polskim całymi pociągami odsyłano do Polski, niszcząc niekiedy cały ich dorobek. Potem przyszedł okres powojenny, opanowanie Polski przez przywieziony z Sowieców komunizm i wybór który stanął przed tysiącami Polaków we Francji: paszport reżymowy, papiery „uchodźczy”, choć się przyjechało do Francji ćwierć wieku temu lub naturalizacja. Od 15 lat nowym bodźcem do starania się o paszport francuski jest... podróż do Polski: „Z papierami francuskimi zawsze to bezpieczniej”, mówią ludzie, choć to nie jest prawda, jak świadczą niedawne wyroki sędziów reżymowych.

Na około 800.000 Polaków we Francji liczymy przeszło 600.000 obywateli francuskich, a zmniejszając się szybko reszta dzieli się na uchodźców i obywateli Polskiej Republiki Ludowej Naturalizacje, wyjazdy z Francji i wymieranie starszego pokolenia sprawiają, że ilość obywateli francuskich z roku na rok rośnie, a ilość uchodźców i obywateli P.R.L. maleje. Niema bowiem dzisiaj ani takiego napływu uchodźców ani przyjazdów masowych z Polski, któreby uzupełniały szeregi tych dwu kategorii.

Wydawałoby się, że z tych cyfr — a zwłaszcza z nieuchronnego rozwoju sytuacji — należałoby wyciągnąć wnioski, jakie już dawno wyciągnęła stale przez nas wychwalana Polonia Amerykańska: Organizujemy się jako obywatele kraju zamieszkania, na tej bazie bronimy praw i zapewniamy rozwój naszej społeczności polskiej, która przestała już być „emigracją”, wcho-

my w życie publiczne Francji, starajmy się być obecni tam gdzie zapadają decyzje w naszych sprawach. Innymi słowy: bierzmy swoje sprawy we własne ręce i nie czekajmy na załatwienie ich przez organizacje uchodźców, które nie mają na to ani środków, ani możliwości czy przez przedstawicielstwa reżymu komunistycznego rządzącego Polską, bo od niego dzieli nas nie tyle paszport ile miłość do Narodu, którego nadal jesteśmy członkami.

Jak niestety często bywa, ewolucja świata zewnętrznego idzie szybciej niż przemiany w pojęciach ludzi, którzy tą ewolucją są objęci. Organizacja społeczności polskiej we Francji jest w r. 1970 wciąż archaiczną. Wszystkie niemal organizacje (za wyjątkiem komunistycznych!) mają statut stowarzyszeń cudzoziemskich, nawet kiedy ich prezes, większość zarządu i 95% członków to obywatele francuscy. Takie organizacje nie mogą oczywiście bronić praw i interesów społeczności polskiej złożonej w przeszło 4/5 z obywateli francuskich. Różni „opóźniacze historii” — świadomie lub przez głupotę — stale powtarzają Polakom-obywatelom francuskim, żeby się „nie mieszczyli do nieswoich spraw”, to znaczy do spraw kraju którego paszport noszą i w którym często się urodzili. O ile w interesie tej czy innej jednostki, tej czy innej grupki może leżeć, aby Polacy-obywatele francuscy do końca życia pozostali w swoistym „ghetto” nie leży to na pewno w interesie społeczności polskiej we Francji a zwłaszcza w interesie młodego pokolenia. Ono nie chce żyć pod kloszem; o ile będzie od tego zr.azane, ucieknie po prostu od polskości i żadne wezwania na akademiach patriotycznych na to nie pomogą.

Mimo wszystko, świadomość że Polacy-obywatele francuscy, którzy są podatnikami, żołnierzami i wyborcami w tym kraju powinni zdobywać sobie miejsce w życiu publicznym rośnie z roku na rok. Około 70% Polaków żyje jeszcze dzisiaj w skupiskach, w których stanowią oni spory procent wyborców. Samo przejście list wyborczych na merostwach (do czego każdy wyborca ma prawo) pozwala na wyciągnięcie wniosków jaką siłę przedstawiamy w danej gminie, w danym kantonie, w danym okręgu wyborczym do parlamentu. A wyciągnięcie wniosków, to wstęp do pracy nad zorganizowaniem obrony interesów naszej społeczności w każdych wyborach. Coraz więcej działaczy terenowych wnosił te już wyciągnięto. Mamy już we Francji przeszło 200 radnych gminnych, we wsiach i miasteczkach, i to nie tylko w wielkich skupiskach polskich w północnej i wschodniej Francji, ale nawet na „wysepkach” w środkowej i południowej części kraju. Na wyższe szczeble jeszcze nie doszliśmy, mimo że upływa już pół wieku od masowego osiedlenia się Polaków we Francji. Nazwiska polskie, które znajdujemy na listach rad departamentalnych a nawet parlamentu, to nie są wysunięci przez Polaków kandydaci, wybrani przy świadomym udziale głosów polskich.

Próby organizacji wyborców polskich, aby zapewnić ich zbiorowy udział w głosowaniu wywołują wściekłość komunistów, którzy chcieliby mieć monopol na polskie głosy. Wystawienie np. 10 kandydatów polskich w Marles-les-Mines w wyborach municypalnych w 1965 r. miało tak wielkie echa, że przez kilka miesięcy pisały o tym liczne gazety komunistyczne, nie tylko w Pas-de-Calais, ale i w Paryżu.

NASZ UDZIAŁ W WYBORACH KANTONALNYCH

W dniach 8 i 15 marca 1970 r. znów wyborcy francuscy pójdą do urn, aby wybrać Radnych Departamentalnych. Co powinni robić wyborcy języka polskiego w związku z tymi wyborami?

Przede wszystkim ustalić jakie są żądania Polaków w danym kantonie w dziedzinach, którymi zajmuje się Rada Departamentalna, a specjalnie w dziedzinie kulturalnej. Należy kłaść nacisk na te problemy, które mniej albo wcale nie interesują naszych francuskich współobywateli, ale wcale nie znaczy, że należy się do nich ograniczać. Społeczność polska także chce dobrych dróg i lepszych szpitali, więcej stypendiów i mniejszych podatków!

Jeżeli się ustali czego się chce — o ile możliwe konkretnie — to trzeba aby te żądania były znane kandydatom. Trzeba więc spotkać kandydatów, najlepiej w formie delegacji wyborców języka polskiego, ale jeżeli się to nie uda w pojedynkę — i przedstawić im polskie dezyderaty. Choć wydaje się to zupełnie nieprawdopodobne, ale zdarzają się wypadki, w których kandydaci nie zwracają uwagi na grupę polskich wyborców, uważając Polaków za cudzoziemców. To jest wynik stronięcia od francuskiego życia publicznego i zamykania się w polskim „ghetto”!

W tym miejscu stawiane jest rytualne pytanie: „Na kogo głosować?” Odpowiedź generalna może być tylko jedna: „Pragniemy, aby Francja była krajem demokratycznym, bo tylko taki kraj uszanuje naszą odrębność, nasze prawa kulturalne, da również szansę naszemu młodemu pokoleniu. Dlatego też nie będziemy głosowali ani na komunistów, ani na faszystów!” A kogo wybrać z pośród innych kandydatów? Tego, który daje największą gwarancję obrony Waszych interesów i dobrej administracji departamentem! Jaka będzie jego etykieta polityczna jest to z naszego

punktu widzenia drugorzędne. Polacy w każdym kantonie powinni powziąć tę decyzję po przeprowadzeniu rozmów z kandydatami, a jeszcze lepiej po uzyskaniu od nich wypowiedzi na piśmie na postawione kandydatom pytania. Tak powinno wyglądać nasze „sprzedawanie głosów”, o którym mówią i piszą różne grupki, które swoimi dobrymi radami nie załatwią problemów ani Waszych rodzin, ani Waszych organizacji, ani Waszej gminy. „Sprzedawajcie” więc drogo Wasze głosy, ale nie kupujcie — nawet tanio — niemądrych rad!

Pamiętajcie zawsze, że Francuska Partia Komunistyczna i jej agenci mówiący po polsku będą pukali do Waszych drzwi. Oni chętnie kupią Wasze głosy! Jeżeli ulegniecie ich namowom, to wprawdzie oni głosy kupią, ale to Wy zapłacicie w ostatecznym rachunku wysoką cenę. Jaką? Spójrzycie na to co się dzieje w Polsce kiedy przychodzą „wyборы”: głosuje się na jedną listę lub na jednego kandydata. Listę i kandydata wystawia Partia Komunistyczna (PZPR). I to w imieniu „ludu pracującego”. Jeżeli chcecie tego samego we Francji, oddajcie swoje głosy na kandydatów Francuskiej Partii Komunistycznej!

Kto chciałby bliżej zapoznać się z organizacją i działalnością Rady Departamentalnej powinien się zwrócić do „Mouvement National des Elus Locaux” 69, rue Condorcet, PARIS-9^e). M.N.E.L. wydał broszurę „Le Conseil Général” pióra p. Gilbert GAUER, Maire-adjoint de Meudon. Secrétaire Général du Conseil Général des Economies Régionales, jako numer specjalny swego organu „L'ELU LOCAL”.

O ODPREŻENIE W STOSUNKACH POLSKO-NIEMIECKICH

Wyjątki z oświadczenia Wydziału Kongresu Polonii Amerykańskiej na Stan Illinois, uchwalonego w dniu 5 stycznia 1968 r. dla przypomnienia odważnej inicjatywy politycznej myślących przywódców Polonii Amerykańskiej.

Naród polski w pełni zdaje sobie sprawę z niepowetowanych strat na jakie go naraża sojusz polsko-rosyjski. Jest jednak zrozumiemy, że postawiony wobec ciągłego żywego zagrożenia ze strony Niemiec i opuszczony przez mocarstwa zachodnie, naród polski z coraz większą rezygnacją poddaje się tezie głoszonej przez reżym, że tylko Rosja Sowiecka jest przyjacielem i gwarantem suwerenności terytorialnej Polski.

Znaczenie narodu na arenie światowej i jego wpływ na rozwój stosunków międzynarodowych zależą od stopnia samodzielności jego polityki. Ogromne zainteresowanie Zachodu Polską po październiku 1956-ego roku było wynikiem przekonania, że Polska potrafiła wylać się z kręgu ortodoksyjnej komunistycznej i że w zdawałoby się jednolitym monolicie bloku sowieckiego reprezentuje swój własny, indywidualny punkt widzenia. W momencie kiedy okazało się, że nadzieję te zawiodły, że Gomułka jest tylko echem Chruszczowa czy Kosygina, zainteresowanie to natychmiast osłabło.

Interes polski, jego rozwój gospodarczy i kulturalny, jego oddziaływanie na zewnątrz, jego cała bieżąca przeszłość, zależą od odzyskania możliwości bycia sobą. A być sobą to znaczy mieć samemu decydować o formach wewnętrznego ustroju politycznego i gospodarczego i mieć samemu decydować o układzie swoich stosunków międzynarodowych, dyktowanym dobrem narodu a nie narzuconym wymaganiami interesu obcego imperializmu.

Złagodzenie antagonizmów polsko-niemieckich, a może nawet osiągnięcie pewnego porozumienia, które rokowałoby nadzieje pokojowego współistnienia sąsiadujących ze sobą narodów jest jednym z nieodzownych warunków odzyskania przez Polskę swobody manewru i swobody wyboru. Dlatego właśnie reżym torpeduje wszelkie w tym kierunku posunięcia i podsyca nastroje anty-niemieckie w kraju. Bo oczywiście swoboda własnej narodowej decyzji jest w zupełności sprzeczna z postawą reżymu, które chce żeby Polacy uwierzyli w jedynie dobroczynne poddanie się woli Moskwy i basta! Bez dyskusji.

Dlatego tę dyskusję musimy podjąć my, którzy tę swobodę mamy.

W ten sposób dialog trwa. W dialogu tym nie powinno zabraknąć głosu polskiego. Nie może bowiem być naszym celem utrwalanie antagonizmu polsko-niemieckiego. Przeciwnie, uważamy że normalizacja wzajemnych stosunków przyczyniłaby się do zyskania przez Polskę pewnej swobody własnej decyzji i wyboru kierunków rozwojowych narodu.

Czy takie odpreżenie jest możliwym? Czy naród niemiecki dojrze do rozsądnej i obiektywnej oceny swojej przeszłości? Czy zrozumie, że jej wyrzeczenie się jest warunkiem zajęcia właściwego mu miejsca w europejskiej wspólnotie narodów? Odpowiedź na te wszystkie pytania może dać tylko przyszłość.

Napewno nie będzie to proces ani szybki ani łatwy. Dlatego oceniając pozytywnie niemieckie środowiska głoszące pojednanie i porozumienie, nie wolno nam ani na chwilę osłabić naszej czujności wobec oficjalnej polityki niemieckiego rewizjonizmu.

Konfrontacje Bonn z Moskwą i Warszawą

W sześć lat po nawiązaniu kontaktów gospodarczych pomiędzy Polską a NRF i utworzeniu misji handlowych w obu państwach, rząd zachodniemiecki podjął propozycję Gomułki z 17.5.69 r., przekazując za pośrednictwem amb. Heinricha Böxa notę („blanc signé”) do rządu polskiego, złożoną 26.11.69 r. na ręce wiceministra spraw zagranicznych J. Winiewicza. Przekazanie noty stanowiło pierwszy urzędowy kontakt pomiędzy Bonn i Warszawą. Właściwe rozmowy rozpoczęły się 5.2.70 r. Na czele niemieckiej delegacji przybył do Warszawy wytrawny dyplomata, Georg Ferdinand Duckwitz (1), który ma w Bonn opinię dyplomaty o profilu politycznym. Rząd zachodniemiecki delegując swojego przedstawiciela w randze wiceministra, pragnie zademonstrować szczerą intencję i wagę jaką przywiązuje do pertraktacji z Polską. Wymiana poglądów między rządami PRL i NRF miała na celu przygotowanie programu i tematyki właściwych rozmów. Komunikat PAP-u (6.2.70) wydany w dniu zakończenia pierwszego, roboczego spotkania stwierdza m.in.: „...rozmowy były prowadzone w sposób bezpośredni i rzeczowy. Okazały się pożyteczne. Obie strony uzgodniły, że rozmowy będą kontynuowane w Warszawie w drugim tygodniu marca br.”. Z komunikatu wynika, że obydwie strony traktują rozpoczęte pertraktacje jako wyrażenie wielkiej wagi. Głosy prasy krajowej odnośnie problemu niemieckiego uległy wyraźnemu złagodzeniu. Wyjątek stanowi prasa „paxowska”, oraz zbliżona do frakcji „partyżantów”, która za żadną cenę nie chce się pogodzić z ewentualnością dialogu polsko-niemieckiego.

Mimo niepowodzeń w ciągnących się miesiącami pertraktacjach handlowych pomiędzy PRL a NRF, władzom partyjnym w Warszawie najwidoczniej zależy na utrzymaniu sprzyjającego klimatu do dalszych kontaktów z Bonn. Strona niemiecka wyraźnie nie spieszy się do podpisania z Polską układu handlowego, uzależniając ostateczne decyzje (n.p. wysokość kredytów) od wyniku i przypuszczalnych skutków politycznych rokowań w Moskwie. Niemniej jednak kontakty polsko-niemieckie, tak na płaszczyźnie politycznej jak i gospodarczej, rozpoczęły nową fazę w stosunkach pomiędzy obydwoma krajami. Rząd zachodniemiecki podejmując inicjatywę Gomułki i Stopha, dał dowód, że ubiega się szczerze o podjęcie rokowań w celu odprężenia na kontynencie europejskim. Osobny rozdział stanowią pertraktacje Eгона Bahr'a w Moskwie na temat ewentualnej wymiany deklaracji o rezygnacji ze stosowania siły w stosunkach wzajemnych (Bahr jest oficjalnym rzecznikiem i intymnym doradcą oraz intelektualnym alter ego kanclerza Brandta). Wymiana poglądów polsko-niemieckich będzie miała niewątpliwie olbrzymi wpływ na przebieg rozmów polsko-niemieckich a przede wszystkim wewnątrzniemieckich. Nie ulega wątpliwości, że po wieloletniej stagnacji, stosunki między Wschodem a Zachodem wchodzi obecnie w nową fazę. Jest też rzeczą zmienną, że tę nową fazę zapoczątkowała Republika Federalna, występując na arenie europejskiej z t.zw. „Ostpolitik”. Przez dwadzieścia lat utańczone przekonanie, że zarówno Bonn jak i Moskwa mają ograniczoną swobodę manewru we wzajemnych stosunkach z dwóch względów: po pierwsze — z racji istnienia „N.R.D.” i po drugie — z powodu stałego posługiwania się przez Związek Sowiecki groźbą „rewanżyzmu niemieckiego”, co dawało główne podstawy do dominacji Związku Sowieckiego we wschodniej Europie. Moskwie zależy bardzo na poprawie stosunków z Bonn z wielu względów. Zagrożenie ze strony Chin przybiera rozmiary jakich przywódcy sowieccy nie potrafili przewidzieć. Zdenerwowanie Kremla zostało spotęgowane nawiazaniem rozmów chińsko-amerykańskich. Sytuacja w Wietnamie nie wróży komunistom zwycięstwa, mimo powolnej ewakuacji wojsk amerykańskich.

(1) W rozmowach uczestniczyła grupa doradców i ekspertów obu stron. Skład delegacji niemieckiej: sekretarza stanu w MSZ w Bonn — Georg F. Duckwitz, amb. Heinrich Böx, kier. Misji Handlowej NRF w Warszawie, Dedo von Schenck, radca legacyjny i ekspert od prawa międzynarodowego; Renate Finke-Osander, zastępca kier. referatu wschodniego, Gerhard Walter Henze, radca legacyjny i osobisty asystent Duckwitza; Werner Pieck, urzędnik Misji Handlowej NRF w Warszawie oraz Karlheinz Buering jako tłumacz.

Strona polska: wiceminister Spraw Zagranicznych — Józef Winiewicz; dyr. dep. studiów i programowania, Józef Czyrek; dyr. dep. prawno-traktatowego (IV), Włodzimierz Zawadzki; zastępca dyr. tegoż dep. Stanisław Dobrowolski i doradcy: Bogdan Czarnecki i Andrzej Bereza-Jarociński oraz tłumacz Włodzimierz Gierłowski.

Koszty zaangażowania w konflikt na Bliskim Wschodzie zaczynają przerastać materialne możliwości ZSRR. Wewnątrz kraju postępuje zacofanie technologiczne przy jednoczesnym wzroście potrzeb konsumpcyjnym ludności. Alarmujące meldunki nadchodzą z Syberii o wielkich trudnościach w zagospodarowaniu tych strategicznie ważnych terenów (2). W Prezydium KPZR zaczynają brać górę pragmatycy, którzy zdają sobie sprawę, że jedynie ograniczenie zbrojeń (3) strategicznych i pomocy wojskowej dla zagranicy, dałoby korzyści finansowe umożliwiające zaspokojenie pilnych potrzeb wewnętrznych. Stąd też dążenie przywódców sowieckich do przynajmniej częściowego uregulowania kwestii spornych na naszym kontynencie. W tym kontekście problematyka stosunków polsko-niemieckich jest niezwykle ważna choć nie pierwszoplanowa. Dominujące znaczenie będzie miał zawsze dialog na linii Moskwa-Bonn. Antagonizm sowiecko-niemiecki w powojennym świecie jest zjawiskiem organicznym, którego nie da się zażegnać półśrodkami taktycznymi. Ciąży on nad polityką europejską i dlatego zmusza rządy do szukania trwałych rozwiązań. Przywódcy radzieccy wyrazili zgodę na inicjatywę Gomułki na szereg miesięcy przed nawiązaniem rozmów radziecko-niemieckich, ażeby wywołać przynajmniej pozornie wrazenie posiadania przez PRL pewnego marginesu swobody w polityce zagranicznej. Reakcje ze strony niemieckiej dały Moskwie okazję do przeprowadzenia testu polityki zagranicznej Brandta. W rezultacie Związek Sowiecki rozpoczął jako pierwszy rokowania polityczne z Bonn. Moskwa kontynuując rozmowy z NRF, które rzucają cień na przebieg i los pertraktacji polsko-niemieckich. Musimy zdać sobie sprawę, że rozmowy między Warszawą a Bonn stanowią od samego początku jedynie fragment rozmów pomiędzy rządem sowieckim i zachodniemieckim. Te natomiast stanowią fragment przyszych rozmów między Związkiem Sowieckim i Stanami Zjednoczonymi. Od ich wyniku zależeć będzie przyszły obraz stosunków w Europie i na całym świecie.

Mimo wszystko dialog polsko-niemiecki interesuje całą Europę. Ostatnie wydarzenia na płaszczyźnie politycznej przypominają o konieczności rozwiązania problemu polsko-niemieckiego jak najszybciej. Społeczeństwo w Polsce zaczyna się doszukiwać głębszych treści w inicjatywach zachodniemieckich mających na celu poprawę stosunków z Polską. Budzi się w różnych kołach, przede wszystkim w sferach inteligencji partyjnej, wśród technokratów, a nawet po części w kręgach młodych aparatczyków, potrzeba i zainteresowanie w kierunku zrewidowania szeregu poglądów w związku ze zmianami jakie zachodzą w Niemieckiej Republice Federalnej (4).

Przed rozpoczęciem oficjalnym rozmów w Polsce przebywał wiceprzewodniczący Bundestagu, prof. Carlo Schmid (SPD). Po powrocie oświadczył, że moment rozpoczęcia rozmów z Polską jest sprzyjający (5). Prof. Schmid jadąc do Polski napewno otrzymał jakieś poruczenia i „carte blanche” od kanclerza Brandta, skoro zaraz po tej wizycie rozpoczęła się wymiana not między Bonn i Warszawą, która w rezultacie doprowadziła do pierwszego, konsultatyw-

(2) Ciekawe artykuły na ten temat ukazały się w „Polityce” (7.2.70 r.): (d.f.), „Wędrowka ludów” i w tym samym numerze tłumaczenie fragmentu wywiadu jaki się ukazał w „Komsomolskiej Prawdzie” (23.1.70 r.).

Na spotkaniu ze swoimi wyborcami, Bolesław Piasecki oświadczył: „Zabezpieczenie własnych granic stanowi dla Związku Radzieckiego ogromny wysiłek. Polacy nie mogą przylgnąć się temu z daleka, gdyż pozycja Związku Radzieckiego w Europie jest związana z jego pozycją w Azji”. („Słowo Powszechne”, 6.2.70 r.).

(3) Fatalny stan zbiorów w 1969 r. doprowadził do znacznego pogorszenia sytuacji gospodarczej. W związku z tym Prezydium KPZR zmuszone zostało do ustępstw i przeprowadzenia pewnych reform w rolnictwie.

(4) Mieczysław Rakowski ogłosił ostatnio w „Polityce” (3, 10, 17, 24, 31.1.70 r.) cykl artykułów pod wspólnym tytułem „Klimaty w NRF”. Jest to chyba pierwsza próba względnie obiektywnego naświetlenia sytuacji wewnętrznej w NRF i polityki zagranicznej tego państwa.

(5) Prof. C. Schmid przebywał w Krakowie (19-25.11.69 r.) na sesji naukowej zorganizowanej w okazji 500-lecia urodzin Machiavellego. Poza uczestnictwem w sesji w Krakowie prof. Schmid przyjęty został przez prezesa PAN-u prof. J. Groszkowskiego, rektora U.W., prof. Rybickiego, wiceministra kultury i sztuki K. Rusinka oraz przewodniczącą PCK, dr Irenę Domańską. Prof. Schmid odbył również spotkanie w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych.

nego spotkania (6). W dniu 21.11.69 r. kanclerz NRF, Willy Brandt, przyjął w siedzibie kierownictwa SPD zastępcę redaktora naczelnego „Życia Warszawy” Ryszarda Wojnę, któremu udzielił wywiadu (7). Brandt stwierdził m.in.: „Naród niemiecki szuka pokoju z narodami europejskiego Wschodu i gotów jest do uczciwego porozumienia przede wszystkim z narodem polskim. Wiemy, jakie cierpienia zostały wyrządzone Polakom, nadużywając imienia Niemiec. Znamy i szanujemy również pragnienie Polski do życia w zabezpieczonych granicach. Władysław Gomułka w swoim przemówieniu cytował tekst, który napisałem jako minister spraw zagranicznych. Zrozumiałem to i doceniłem. W moim oświadczeniu rządowym znajduje się zdanie o terytorialnej integralności. Chodzi teraz o to, by w rokowaniach osiągnąć rezultat zgodny z interesami obu naszych krajów.” Ze słów Brandta wyciągnąć można wniosek, iż szef rządu federalnego traktuje propozycję Gomułki z 17.5.69 r. jako podstawę do rokowań. Oczekiwania związane z rozmowami niemiecko-polskimi nie zakładają jednak, że ich wynik będzie pozytywny. Rzecznik federalnego zarządu SPD, Schultz ostrzegł (24.11.69 r.) przed zbyt dużymi oczekiwaniami, mówiąc o „długotrwałym i ciężkim procesie tych rozmów”. Kanclerz Brandt na konferencji prasowej w Bonn (12.12.69 r.) polemizował z poglądem jakoby mógł istnieć związek między ożywieniem współpracy gospodarczej z Polską, a staraniami o osiągnięcie porozumienia politycznego z Warszawą. Pogląd taki „byłby obrazą dla polskiego partnera i błędną oceną własnej pozycji” — powiedział Brandt. Dla mnie osobiście deklaracja Brandta jest jedynie wyrażeniem oficjalnego stanowiska. W rzeczywistości bowiem rokowania handlowe są ściśle związane z pertraktacjami natury politycznej. Obecna przerwa w rozmowach handlowych jest rzekomo spowodowana trudnościami w dościsłu do porozumienia na tle wysokości stawek procentowych ewentualnego kredytu niemieckiego.

Doniesienia prasowe wskazują, że rząd PRL jest zaniepokojony intensyfikacją rozmów Bonn-Moskwa, które mogą doprowadzić do globalnego załatwienia szeregu problemów europejskich. Wówczas dialog polsko-niemiecki będzie miał znaczenie podrzędne. Warszawie zależy bardzo na bilateralnym uregulowaniu kwestii granicy na Odrze i Nysie, niezależnie od pertraktacji delegacji zachodniemieckiej w Moskwie i od rozmów z rządem w Pankow. W związku z tym rząd warszawski przeprowadził ostatnio (8) szereg konsultacji z kierownictwem SED oraz z przywódcami sowieckimi. Panków i Moskwa zostały poinformowane o stanie rozmów Gromyko-Bähr. Z tonu komentarzy prasy krajowej można wyciągnąć wniosek, że rząd PRL traktuje kontakty Bonn z Moskwą i rządem Ulbrichta w płaszczyźnie odprężenia Wschód-Zachód, jednak uregulowanie („normalizację”) stosunków polsko-niemieckich rezerwuje do rozmów bilateralnych. Ostatnio odzywają się głosy, że wystarczy jednostronne uznanie granicy na Odrze i Nysie przez rząd Brandta. Tutaj zauważa się pewną elastyczność polityki warszawskiej, która dotąd stała na stanowisku bezwarunkowego zawarcia układu granicznego. Na plenum „Frontu Jedności Narodu” (w obecności W. Gomułki i J. Cyrankiewicza), przewodniczący Rady Państwa M. Spychalski oświadczył, że „normalizacja stosunków między Polską i NRF jest w interesie obu państw i pokoju w Europie, ale podstawowy warunek porozumienia stanowi wyrzeczenie się przez Niemcy wszelkich roszczeń terytorialnych i ostateczne uznanie obecnej granicy”. Ważnym argumentem dla Polaków są propozycje b. kanclerza Kiesingera i Brandta dotyczące dokonania wymiany deklaracji o rezygnacji z użycia siły. Absolutnie nie leży w interesie Polski teza rządu PRL (także pewnych kół emigracyjnych), że „najlepszą gwarancją pokoju dla Polski jest istnienie N.R.D. powiązanego więzami przyjaźni i ściślej współpracy z PRL”. Niewątpliwie zależy nam na poprawnych i przyjaznych stosunkach z naszymi sąsiadami, przede wszystkim na pojednaniu z zachodnim sąsiadem (NRF). Trudno więc nam się pogodzić z możliwością uznania „NRD” jako podmiotu prawa międzynarodowego. Prawdopo-

(dokończenie na str. 6, kol. 3)

(6) Baron Freiherr von und zu Guttenberg, który w wywiadzie dla Bundestagu z ramienia CDU zaprezentuje się krytycznie na możliwość dialogu z PRL: „Przyjaźń z Polakami, owszem, ale stosunki dyplomatyczne z Gomułką, to wielkie ryzyko”. W związku z wymianą poglądów, jaka się odbyła w Warszawie między wiceministrami PRL i NRF — opozycyjna CDU/CSU zapowiedziała, że zastosuje wszelkie legalne środki aby nie dopuścić do zawarcia „niezadawalającego” układu granicznego z Polską.

(7) Miesiąc wcześniej (16.10.69 r.), Hansjakob Stehle przeprowadził głośny wywiad z min. S. Jedrychowskim dla I programu zachodniemieckiej telewizji (ARD).

(8) Na początku lutego br., w czasie pobytu w Moskwie toczyły się rozmowy radziecko-niemieckie, w których uczestniczył Gromyko — do Moskwy przybył wiceminister spraw zagr. Z. Wolniak i był przyjęty dwukrotnie na dłuższych poufnych rozmowach przez min. A. Gromyke.

Komekon i rubel

W lutym br. przebiegła przez prasę zachodnią fala sensacyjnie brzmiących pogłosek o oczekiwanej wkrótce przez członków R.W.P.G. (Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, czyli Komekon) wprowadzeniu wymiennosci rubla. Wiadomo nie od dzisiaj, że zarówno rubel, jak i waluty państw satelickich są niewymienne, a wzajemnego ich stosunku nie określa żaden stały parytet ani żadne kursy giełdowe. Są to wszystkie tak zwane waluty wewnętrzne, obowiązują one w wozu i wywozu, stanowią prawny środek płatniczy i miernik wartości jedynie w obrębie swego kraju.

W handlu zagranicznym w obrębie Komekonu używano dotychczas różnych mierników wartości, lecz w praktyce zapłata była skuteczniejsza bezpośrednio w towarze. W zasadzie jest to swoistego rodzaju handel kompensacyjny, w którym nadwyżka na korzyść jednego z partnerów nie stanowi sumy pieniężnej, którą państwo te nadwyżkę posiadające dowolnie dysponuje, lecz potencjalną możliwość importowania pewnej ilości towarów wyłącznie z państwa dłużnego, ilości zależnej od miernika wartości, przyjętego przez dwie strony (to jest dwa państwa należące do Komekonu) na zasadzie bilateralnej umowy.

Wymiana handlowa między państwami Komekonu jest więc, z powodu sztucznie skonstruowanego systemu płatniczego wewnątrz tego tworzy, niezmiernie utrudniona. Cnotą jest nie mieć żadnych nadwyżek bilansu handlowego, bo nie wiadomo co z nimi zrobić, co się w ich ramach, wzamian za własne towary, dostanie od partnera dłużnika, który akurat może nie posiadać — albo nie chce likwidować swego długu przez eksport towarów, które państwo-wierzyciel (posiadacz nadwyżki w bilansie handlowym) chciałoby otrzymać.

Sowiety są najpotężniejszym partnerem w Komekonie i przytym dostawcą najważniejszych surowców dla pozostałych członków wspólnoty ekonomicznej bloku sowieckiego. Zdałoby się więc, że to Sowiety powinny mieć nadwyżki w bilansie handlowym w stosunku do satelitów. Ale jest raczej odwrotnie. W przededniu „wiosny czechosłowackiej” kraj ten miał bardzo duże dodatnie saldo handlowe w stosunku do Sowieców, oceniane przez ekspertów na 400 do 500 milionów dolarów, przy zastosowaniu szacunków importowanych i eksportowanych towarów według cen światowych. Saldo to narastało przez szereg lat i było „zamrożone” de facto, nie na papierze. Czechosłowacja w 1967 r. była przesycona surowcami z Sowieców, nie potrzebowała ich więcej (zresztą ich ceny były często wyższe od światowych, w obliczeniu porównawczym), natomiast na spłatę przez Sowiety zobowiązań towarami, które nie znalazłyby zbytu ani w Czechosłowacji, ani — w drodze reeksportu — poza Komekonem nie miała ochoty.

Analogiczną sytuację, choć w mniej drastycznych proporcjach, mają i inni członkowie Komekonu, przede wszystkim Polska, Węgry i Rumunia, dla której system płatniczy wewnątrz Komekonu był jednym z ważnych powodów do wyłaniania się z obowiązującej tam dyscypliny płatniczej, ale było to możliwe głównie dlatego, że Rumunia była i jest krajem najmniej zależnym od dostaw sowieckich surowców.

Ważny czytelnik prasy satelickiej mógł zauważyć, jak od szeregu lat satelickie członkowie Komekonu mniej lub więcej śmiało i otwarcie protestowali przeciw obecnemu systemowi płatniczemu wewnątrz Komekonu i domagali się jego gruntownej reformy. W ostatnich dwu latach te protesty i żądania były najsilniej reprezentowane przez szefa polskiej delegacji w Radzie (t.j. decydującym organie Komekonu w Moskwie), wicepremiera Jaroszewicza, o czym często pisała prasa P.R.L. W ostatnich miesiącach nacisk na Sowiety ze strony satelickich partnerów silnie wzrósł, a pozatym zostało przez ekonomistów tych krajów niezbitnie dowiedzione, że ani kooperacja, ani podział pracy w przemyśle i rolnictwie (t.j. najważniejsze sprężyny integracji) nie mogą dziś postąpić choćby krok naprzód, bez wprowadzenia realnego miernika wartości, wymiennosci walut i multilateralnego rozrachunku z tytułu transakcji handlu zagranicznego w ramach Komekonu. Rozwój wspólnoty gospodarczej Imperium Sowieckiego już w 1969 r. utknął na martwym punkcie. Nie pomogły dotychczas nic a nic ożywione dyskusje w Radzie i Komitecie Wykonawczym Komekonu. Nie jest tajemnicą, że w opozycji do wszelkich reform w dziedzinie systemu płatniczego w Komekonie stoi Moskwa.

Wyjaśnienie jest proste. Weźmy dla przykładu jakiegokolwiek państwo satelickie, np. Węgry. Zawierają one rokrocznie umowę bilateralną z Sowiecami (z innymi członkami Komekonu też). W umowie tej, która jest tajna i nigdy i nigdzie nie ogłaszana — figuruje lista towarów, które mają być importowane z Sowieców, ich ceny oraz listy towarów węgierskich

na eksport do Sowieców, również z wymienionymi cenami według tego samego, przyjętego przez obie strony, miernika wartości. Sowiety, jako monopolista od najważniejszych surowców i partner politycznie silniejszy mają zawsze możliwość zastosować w umowie wysokie ceny dla swoich towarów i niskie ceny dla towarów partnera. Jest to tym łatwiejsze, że w ustrojach komunistycznych ceny są wyznaczone arbitralnie przez organy centralnego planowania (w Sowieciech już ma miejsce reforma w tym zakresie) i nie istnieje w praktyce handlowej pojęcie kosztów własnych. Jeżeli zważyć, że mimo to powstają „zamrożone” nadwyżki, t.j. dodatnie dla satelitów salda w stosunku do Sowieców — to łatwo zrozumieć, że obecny system płatniczy w ramach Komekonu stanowi najważniejsze narzędzie sowieckiego wyższego neo-kolonialnego w stosunku do wszystkich państw leżących w t.zw. pasie satelickim. Być może N.R.D. (Wschodnie Niemcy) stanowi tu wyjątek, ale to temat przekraczający ramy niniejszego artykułu.

Wygląda jednak na to, że Sowiety będą musiały złożyć nieco nacisk ekonomiczny na satelitów ze względu na rosnące w Moskwie zainteresowanie dalszą integracją Komekonu, dziś zastopowaną, ale mogącą, przy odpowiednio przez Moskwę nadanym jej kierunku rozwoju, przynieść jeszcze większe korzyści w jej polityce neo-kolonialnej w Europie środkowej.

Wspomniane na początku tego artykułu pogłoski o wprowadzeniu wymiennosci rubla mogą być symptomem, że coś się już dzieje w Komekonie na ten temat i że jakieś reformy mogą być w drodze. Ale tu się nasuwa uwaga, że reformy tego rodzaju, nawet bardzo radykalne w pojęciu Moskwy, w stosunku do obecnego stanu rzeczy mają swoje nieprzekraczalne granice.

Satelici w Komekonie domagają się następujących reform: 1. — Jawność umów handlowych i jawność cen; 2. — Możliwość zawierania umów multilateralnych; 3. — Wprowadzenie jako miernika wartości prawdziwej waluty z ustalonym parytetem w stosunku do wszystkich walut w ramach Komekonu; 4. — Powołanie do życia systemu clearingowego pozwalającego na użycie (dziś „zamrożonych” w dużej części) sald dodatnich bilansu handlowego dla płacenia zobowiązań w stosunku do innych partnerów handlowych w Komekonie; 5. — Utworzenie analogicznego clearingowego dla regulowania zobowiązań w dziedzinie wymiany usług t.zw. obrotu niewidzialnego; 6. — Utworzenie nowego banku inwestycyjnego Komekonu, w którym nie tylko Sowiety miałyby głos decydujący.

Kluczowym zagadnieniem, jeśli chodzi o wszystkie te projektowane reformy — jest problem wymiennosci rubla. Dziś tylko niewielka część (ok. 10%) należności satelickich w rublach jest wymiennalna bądź na waluty państw Komekonu, bądź na dolary. Ale nie jest to prawdziwy rubel, jednostka sowieckiej waluty; jest to t.zw. rubel rozrachunkowy, teoretyczny miernik wartości, wspólny dla handlu zagranicznego wewnątrz Komekonu. Rubel ten w rzeczywistości nie istnieje. Ten rubel-miernik wartości jest co jakiś czas obliczany w Moskwie, na podstawie „średnich cen światowych w dolarach”. Co to znaczy, nie bardzo wiadomo! Wiadomo natomiast, że istnieje i inne odmiany rubla teoretycznego.

Najprawdopodobniejsze jest jednak, że Sowiety zgodzą się w większym niż dotychczas stopniu na znaczne rozszerzenie lub całkowitą wymiennalność tego dziś stosowanego w transakcjach wymiennych Komekonu rubla na waluty satelickie. Nie należy całkiem wykluczać, że ten nowy „rubel Komekonu” będzie zidentyfikowany z rublem, stanowiącym urzędową walutę Z.S.R.R.

Już wprowadzenie takiej, stosunkowo ograniczonej wymiennalności rubla może mieć bardzo poważne następstwa jeśli chodzi o dalsze postępy integracji gospodarczej Komekonu, co z kolei może mieć następstwa w dziedzinie integracji politycznej. A więc ta ograniczona wymiennalność rubla może spowodować: 1. — Ożywienie i zwiększenie wymiany handlowej między członkami; 2. — Umożliwienie realizacji współpracy, specjalizacji i kooperacji w przemyśle i rolnictwie w ramach wspólnoty; 3. — Ustalenie parytetu między rublem a walutami satelickimi, co musi (poprzez rubla) stopniowo doprowadzić

do ustalenia wzajemnych parytetów między walutami satelickimi, uprości manewry i znormalizuje dzisiejszy kulejący system płatniczy. Dopiero ten typ wymiennosci rubla może stworzyć podstawy dla clearingowego w handlu zagranicznym w ramach Komekonu, ułatwić wprowadzenie umów multilateralnych, zlikwidować dzisiejsze „zamrażanie” nadwyżek w bilansie handlowym, tajne umowy bilateralne itd. — Wszystko razem, na dalszą metę, może doprowadzić do jedności walutowej bloku sowieckiego i Komekonu, jako organizacji ekonomicznej tego bloku.

Jedno jest natomiast pewne, że moment wprowadzenia wymiennalności rubla na dolara jest dziś równie odległy jak był od 50 lat. Nowy „rubel Komekonu” — o ile rzeczywiście się urodzi — będzie wewnętrzną walutą bloku sowieckiego, podobnie jak dziś oficjalny rubel jest wewnętrzną walutą Z.S.R.R. Wymienialność rubla na dolara stworzyłaby wysoki stopień niezależności handlu zagranicznego satelitów i jego aktywizację w stosunku do Wspólnoty Europejskiej (E.W.G.) i rynków zachodnich. Tego rodzaju perspektywa nie wytrzymuje konfrontacji z „doktryną Breżniewa”.

KONFRONTACJE BONN Z MOSKWĄ I WARSZAWĄ (dokończenie ze str. 5)

dobnie większość narodu polskiego poparłaby każdego przywódcę komunistycznego, który byłby zainteresowany w takim ułożeniu stosunków między narodem polskim a niemieckim, aby się jak najszybciej pozbyć sąsiedztwa stalnowców wschodniemieckich. Obecny rząd NRF szlachetnie operuje argumentami, które według niego stanowią „minimum roszczeń”. Wysuwanie przez Bonn programu „maksimum”, czyli żądania prawa do zjednoczenia (9) łącznie z destalinizacją Europy Wschodniej, stanowiłoby dla Rosji dodatkowy argument świadczący o „imperialistycznych cechach” polityki zachodniemieckiej. Stąd też polityka „minimum” jest jedyną i najbardziej realną. Mieliśmy próbkę w tej materii, kiedy to po interwencji wojsk Układu Warszawskiego w CSRR, Moskwa i Warszawa próbowały obarczyć winą NRF za rozwój sytuacji w Czechosłowacji. Zachowanie Niemiec Zachodnich w tym okresie było tak bezsporne, że z czasem przywódcy sowieccy zmuszeni zostali do zrezygnowania z szukania kozła ofiarnego w Bonn. Nawijając do rozmów z Niemiecką Republiką Federalną, Moskwa najwyraźniej zmierza do poszukiwania dróg do odprężenia w stosunkach z Zachodem. Przywódcy na Kremlu pragną również wyciągnąć maksymalne korzyści ekonomiczne z nowego klimatu w polityce europejskiej (m. inn. została już podpisana umowa o dostawach rur z NRF dla przedłużenia budowanego przez ZSRR gazowego rurociągu do Bawarii. Jest to największa transakcja niemiecka ze Związkiem Radzieckim). Rząd NRF natomiast występując (10) z nowymi inicjatywami wobec Wschodu, utwierdza swą pozycję polityczną na Zachodzie i w ogóle w świecie. Dotąd Niemiecka Republika Federalna uważana była za politycznego karła. Ta epoka należy do przeszłości. Rachuby opanowania Niemiec w drodze ich skomunizowania zawiodły. Sprawa niemiecka okazała się trudniejsza i bardziej złożona, niż przewidywano w Moskwie. NRF zachowała swoją niezależność i przez wzrost swojej pozycji ekonomicznej, militarnej i politycznej stała się najważniejszym partnerem sojuszu atlantyckiego. Zwrot jaki się dokonał w NRF wraz ze zmianą rządu, nie ma charakteru fundamentalnego. Nowa „Ostpolitik” stała się obecnie bardzo dynamiczną, w zasadniczych jednak liniach odwołuje się ona do polityki wschodniej koalicji CDU/CSU-SPD (Kiesinger-Brandt) oraz polityki rządu Erharda i Schrödera.

Powróćmy jeszcze na krótko do spraw polsko-niemieckich. W dniu 9 marca br. rozpoczęło się w Warszawie druga faza rozmów NRF-PRL. Czy polska polityka zagraniczna wyjdzie z impasu? Po przemówieniu Gomułki z 17.5.69 r. wydawało się, że nastąpił jakiś zwrot. W kilka tygodni później inicjatywa Gomułki została włączona do ogólnej polityki państw Układu Warszawskiego, inaczej mówiąc polityki Moskwy. Pertraktacje NRF-ZSRR mają priorytet. Rozmowy polsko-niemieckie schodzą na drugi plan. Dyskryminacja i obniżenie rangi znaczenia rozmów z Polską przez rząd NRF doprowadziłoby do pogorszenia pozycji Polski. I o tym rząd zachodniemiecki nie może zapominać. Czym większe zbliżenie z Polską, tym większe szanse na zjednoczenie Niemiec. Związek Radziecki zdaje sobie z tego sprawę i dlatego szuka form porozumienia z Republiką Federalną.

(9) Prof. Z. Brzeziński w wywiadzie udzielonym rozgłośni „Wolna Europa” powiedział: „Podzielone Niemcy mogą istnieć jedynie w podzielonej Europie. Podzielona Europa wymaga podzielonych Niemiec. Wobec tego likwidacja podziału Europy całkiem logicznie wymaga likwidacji podziału Niemiec.” (Tekst w „Wiadomościach” (Na Antenie), Nr. 113 z 30.7.69 r.). (10) Patrz: „Rozmowa z Willy Brandtem”, „Le Monde”, Paris, 31.1.70 r. Interview przeprowadził Paul-Jean Franceschini.

Wszelkie wpłaty na Fundusz Prasowy „Polski w Europie” należy uskuteczniać na konto czekowe Związku Polskich Federalistów (a nie „POLSKI W EUROPIE”)

UNION DES FEDERALISTES POLONAIS
20, rue Legendre, PARIS-XVII^e
C.C.P. PARIS 7323-28

Asymilacja polskich robotników w Północnej Francji

Christiane WIŚNIEWSKI (dla Polaków Wiśniewska, córka jednego z polskich emigrantów) jest autorką pracy dyplomowej „Mémoire” (pour maîtrise d'histoire) na wydziale historii uniwersytetu w Lille na temat asymilacji polskich robotników w regionie Nord w okresie międzywojennym. „Mémoire” składa się z dwóch części z których pierwsza nosi tytuł: „Assimilation de la main-d'œuvre polonaise dans la Région du Nord entre les deux guerres” (juin 1969, ss. 65). Tom drugi jest zatytułowany: „Illustration de la vie Polonaise en France par un journal Polonais „GAZETA POLSKA” (ss. 112 + fotokopia raportu policji o zebraniu sekcji polskiej Partii Komunistycznej w Roubaix z 14.I.1933 + ulotka propagandowa tejże sekcji + strona tytułowa „Gazety Polskiej w Paryżu” z 13.I.1929 r.). Praca została przygotowana pod kierunkiem profesora Marcel Gillet. Całość, a szczególnie tom pierwszy są bardzo interesującą próbą odpowiedzi na pytanie: „Y a-t-il eu réelle assimilation des Polonais en France entre les deux guerres ou simple adaptation?” (s. 3), **adaptation**, jako **adoption** du mode vie (s. 56).

Autorka sięgnęła do archiwów departamentów Nord i Pas-de-Calais oraz licznych manuskryptów złożonych w bibliotece miejskiej w Lille i prac monograficznych, jak Jana Rozwadowskiego („Immigration polonaise en France”, teza doktorska, 3.VI.1927 Lille), ks. Czesława Kaczmarka („Emigration polonaise en France après la guerre”, 1928, Paris), Tadeusza Chromeckiego („Le problème de l'émigration polonaise en France”, 1929, Paris), Stefana Włoszczewskiego („Les mineurs polonais en France, avant, pendant, après la guerre”, 1936, Lens), Demangeon Alberta i Mauco Georges („Documents pour servir à l'étude des étrangers dans l'agriculture française”, enquêtes 1939) oraz znanej pracy Girard Alain et Jean Stoetzel „Français et Immigrés” (INED- 1951).

Tom pierwszy omawia sytuację emigranta polskiego (s. 5-23), opór wobec prób wynarodowienia go (24-38) i czynniki sprzyjające procesowi asymilacji (s. 39-60).

Na emigrację złożyły się przyczyny polityczne (rozbiory Polski, klęska powstania listopadowego i styczniowego, odzyskanie niepodległości przez Polskę i wypadki w Niemczech po roku 1919 w wyniku których około 150 tysięcy opuściło Westfalię szukając pracy we Francji), **demograficzne** (Polska ma po Rosji najwyższy przyrost naturalny — 40/1000, podczas gdy Francja przeżywa głębszy niż demograficzny), i **ekonomiczne** (polski przemysł i rolnictwo cierpią na bezrobocie). Wyludniona Francja zniszczona demograficznie i ekonomicznie po I-szej wojnie światowej zwraca się z apelem do polskiej i włoskiej siły roboczej. Konwencje polsko-francuskie z 1919 r., 1920, 1924, 1925 i 1926 (ss. 10-11) wypracowują specjalne ustawodawstwo, rzadko respektowane, szczególnie jeśli chodzi o obronę praw polskich przybyszów zdanych wobec nieznaności języka francuskiego, na łaskę i niełaskę francuskich „patronów”.

W r. 1909 książę Witold Czartoryski (wnuk księcia Adama), właściciel kopalni węgla w Aniche, wobec braku siły roboczej zwraca się z apelem do polskich górników we Westfalii. Pierwsze kontyngenty Polaków osiedlają się w Barlin, Lens, Liévin, Lallaing i Quesnain. Po r. 1919, w ślad za nimi rusza około 150.000 polskich „Westfalczyków”. W styczniu 1926, we Francji znajduje się 411.592 robotników polskich, w r. 1927 już 450 tysięcy. W 1925 roku 30.634 Polaków prosi o pracę we Francji (wobec 55.031 Włochów i 46.787 Belgów), w 1926 — 36.134 (wobec 26.762 Włochów i 19.552 Belgów), w r. 1927 — 9.981 (wobec 9.906 Włochów i 32.946 Belgów), w r. 1928 — 24.617 (wobec 18.111 Włochów i 33.951 Belgów), w r. 1929 — 56.637 (wobec 28.749 Włochów i 23.902 Belgów) i w r. 1930 — 8.727 Polaków (wobec 7.712 Włochów i tylko 236 Belgów).

W 1931 roku na 12,68 % cudzoziemców w Nordzie 6,5 % stanowią Polacy i 4 % Belgowie (s. 16). W 1925 w regionie Nord (Douai-Lille-Cambrai-Dunkerque-Valenciennes) 17 % cudzoziemców to Polacy, w 1930 jest ich już 32 % (str. 17). Według pracy Stefana Włoszczewskiego, w 1930 we Francji pracuje 80 tysięcy (najlicniejsza grupa) 70 % górników polskich.

Dzięki górnikowi polskiemu Francja osiąga utraconą równowagę produkcji. Niestety, kryzys gospodarczy, wyrzuca na bruk wiele tysięcy Polaków, którzy w stynnych pociągach Lavalu wracają do Polski. Poważny był również procent Polaków zatrudnionych w rolnictwie francuskim (w 1923 — 78.622 wobec 184.255 zatrudnionych w przemyśle).

OPOR PRZECIW ASYMLACJI

Christiane Wiśniewski przechodząc do drugiego zagadnienia pierwszego tomu swego „Mémoire” definiuje asymilację, jako: „assimiler veut dire rendre sembla-

ble” (str. 24). Definicja nieco symplistyczna, trafia jednak w sedno problemu stawiając pytanie: „czy Polacy lat 1914-1939 różnili się od Francuzów?” Niestety, mówi autorka, różnili się, i to mocno. Ledwie co odzyskana niepodległość Polski, silne poczucie dumy narodowej, nieznanostwo języka francuskiego i chłodne, często wręcz wrogie przyjęcie ludności francuskiej stworzyły przedział pomiędzy tymi dwoma społecznościami. Emigranci odczuli imperatywy utworzenia własnej, odrębnej społeczności, która by ich broniła przed inną agresywną grupą etniczną.

Potężnym „antidotum” na asymilację był kler polski, który poczawszy od r. 1911 towarzyszył ludności polskiej na wszystkich szlakach jego wędrówek. W 1927, 46 księży polskich podejmuje systematyczną pracę duszpasterską wśród emigrantów polskich. Nauka katechizmu w języku polskim, katolickie stowarzyszenia kulturalne, artystyczne, sportowe i zawodowe, chóry śpiewacze, liturgia słowa Bożego, szkoły i gimnazja — oto domeny pracy kapłana polskiego, który jest „spiritus movens” polskości na emigracji. We wielu wypadkach dochodzi do nieporozumień z duchowieństwem francuskim (str. 26, 27).

Wielkie zadanie kulturalne spełniła również prasa polska. W Paryżu ukazują się:

Zycie Polskie
Polonia
Ognisko
Zycie Ilustrowane
Prawo Ludu.
W Lille wychodzi:
Wiarus Polski (dziennik, przeciwnik ideologiczny C.G.T.)
Siła (miesięcznik)
Sokół Polski (miesięcznik)
Narodowiec (dziennik)
Prawda
Głos Górniczy (dwumiesięcznik)
Robotnik
Szkoła polska na emigracji (miesięcznik)
Polskie Pachoły (tygodnik dla dzieci polskich).

Te dwa ostatnie wydawane przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Pierwsza szkoła polska powstaje w Lallaing w r. 1910 z inicjatywy księcia Adama Czartoryskiego, syna Witolda. W 1922 r. we Francji jest czynnych 22 nauczycieli, pięć lat później jest ich już 110. Język polski w domu, w szkole, w klubie, w kościele — to według autorki jedna z przyczyn ghetta polskiego. W ofensywie przeciwko wynarodowieniu wzięły udział również banki polskie (np. Polska Kasa Oszczędności), polskie agencje podróży (np. Polespress), polskie biblioteki, polski rząd, który podtrzymuje wśród emigrantów świadomość przynależności do dalekiej Polski.

Nie bez wpływu na izolację społeczności polskiej pozostała polityka rządu francuskiego, który nie zapewnił robotnikowi polskiemu dostatecznej opieki przyczyniając się do powstania atmosfery niepewności, nawet mniej czy bardziej świadomej wrogości, którą zwiększało bezrobocie i liczne „wysyłki” emigrantów do Polski.

FAKTORY SPRZYJAJĄCE ASYMLACJI

Nie brakło ich. Niosło je ze sobą warunki materialne egzystencji w nowej ojczyźnie (kuchnia francuska, zakłady pracy, francuscy sąsiedzi, język francuski, relatywny dobrobyt w porównaniu z Polską), francuskie syndykaty, szczególnie polska sekcja C.G.T. (20 tys. Polaków), polska sekcja C.G.T.U., Unia polskich robotników (w 1936 — 20 tys. członków), które starały się wciągnąć Polaka w orbitę swoich zainteresowań. Polaków przyciągnęło również życie polityczne Francji, mimo że miało ono pozostać tabu dla emigrantów polskich. Wielu z nich przynależność do partii komunistycznej zapłaciło wygnaniem z Francji, a nawet śmiercią (np. 21.VIII.1925 rozstrzelano 3 komunistów polskich — Rutkowskiego, Hibnera i Kniewskiego).

Polityka rządu francuskiego dążyła „per fas i nefas” do asymilacji Polaków. Na stronie 60 (t. I) Wiśniewski pisze:

„Le gouvernement doit favoriser l'assimilation afin que disparaisse la minorité étrangère qui est un danger pour le pays, l'unité étant rompue”.

Nie wiem, czy autorka podpisuje się również pod ten program rządu francuskiego A.D. 1923. Czas jednak pokazał, że właśnie emigracja polska we Francji stała się w obronie jej niepodległości, podczas gdy panika i abulia opanowała urodzonych obywateli francuskich wobec agresji hitlerowskiej.

Rząd francuski poprzez szkołę francuską („les enfants polonais assurent la stabilité des émigrés”), „...la culture polonaise développe chez les jeunes un

sentiment national pour la patrie d'origine, cultivé par les parents qui retardent l'assimilation malgré l'obligation de la scolarité jusqu'à treize ans”, s. 90 i 50), **naturalizacje** (w 1926 — 2.486 Polaków otrzymuje obywatelstwo francuskie, wobec 14.424 Włochów, 5.328 Hiszpanów i 4.441 Belgów; w 1927 — 3.251 Polaków naturalizowanych wobec 36.702 Włochów, 10.017 Hiszpanów i 10.885 Belgów), małżeństwa mieszane (rzadkie w pierwszym pokoleniu, częstsze po r. 1936, stałe zjawisko po r. 1945. Po wojnie na 100 małżeństw polskich 28 zostało zawartych między Polakami, 42 między Polakami naturalizowanymi, 30 między Polakami i Francuzami. 72% dzieci emigrantów polskich to Francuzi „par naissance”) stara się stworzyć warunki sprzyjające asymilacji.

Część druga „Mémoire” Chr. Wiśniewskiego jest próbą ilustracji wpływu prasy polskiej na podtrzymanie świadomości i dumy narodowej emigranta polskiego we Francji, co autorka często określa jako „szowinizm” (str. 10, czyżby to był szowinizm?), jako próbę przeciwstawienia się akcji wynarodowienia prowadzonej przez oficjalne czynniki francuskie (str. 60); na stronie 96 autorka stwierdza: „Le refus d'une assimilation est donc flagrante”) lub jako eksploatację (określenie mało „noble”) uczucia miłości Ojczyzny swoich czytelników (v. str. 65, 72, 77, 95, 96).

Chr. Wiśniewski, jako ilustrację swojej tezy wzięła 31 numerów (szkoda, że jedynie tyle!) „Gazety Polskiej w Paryżu”, rocznik 1928 i 1929 (tygodnik) redagowanej przez Kazimierza Kukucza i wybitnego socjologa polskiego Stefana Włoszczewskiego. Tygodnik ma 6 stron, z tego drugą redagowaną w języku francuskim („Le bulletin de l'émigration polonaise en France”) przez Henri de Montfort. Redaktorzy „Gazety” informują swoich czytelników o polityce, o sytuacji ekonomicznej Polski, o życiu kulturalno-społecznym tak Polski jak i Francji. Nie brak również informacji na temat innych Polonii zagranicznych. „Gazeta” daje obiektywne informacje o Polsce i Francji, starając się obudzić dumę narodową polskich emigrantów, często zgubionych, pogardzanych i wrogo przyjmowanych (Polak = Boche!) przez otoczenie francuskie. Cel zdaje się, że został osiągnięty. Polacy nie potrzebują się wstydzili swojej Ojczyzny! Czyżby jednak redaktorzy tygodnika zachęcali swoich odbiorców do tworzenia polskiego ghetta? jak zdaje się insynuować Chr. Wiśniewski? Autorka pisze:

„...le journal incite les émigrés à vivre en communauté fermée et affirme dans de nombreux articles: le Polonais n'accepte pas l'assimilation” (str. 109).

Brawo! dla „Gazety Polskiej” w Paryżu. Zdaje się, że autorka nie zdaje sobie sprawy, że **szkodliwość** asymilacyjnej polityki rządu francuskiego, która przekreślała całe bogactwo kulturalno-duchowe polskich emigrantów, co gorzej, przekreślała osobowość i godność indywidualną emigranta polskiego chcąc go **wtłoczyć** we formy francuskie.

„Il ne peut-y avoir que profit à accéder à deux ou plusieurs cultures... un jeune Polonais se sentira d'autant plus profondément Français qu'il aura été à même de retrouver son patrimoine culturel d'origine et de préserver ainsi sa précieuse différence. Toute frustration en ce domaine (et surtout dirai-je s'il s'agit des Polonais) risque de provoquer à la longue des explosions désastreuses. J'en ai eu des exemples...” pisał niedawno Jean Bourilly, profesor Sorbony.

Wypowiedzi takie możnaby dzisiaj mnożyć. Praca Wiśniewskiej zasługuje jednak na uwagę, szczególnie tom I bogaty w dane faktograficzne o Polonii francuskiej. Niestety tom II ogranicza się często do jałowej analizy zawartości dziennika. Część ta jest fatalna jeśli chodzi o stronę faktograficzną, niezliczone błędy pisowni nazwisk polskich i nawet francuskich (np. na ss. 23, 47, 62, 66, 67, 68, 69, 71, 83, 85, 98). Program „Gazety Polskiej” w Paryżu (numer z 13.I.1929) jest jeszcze dzisiaj, po 40 latach aktualny. Pozwolę sobie zacytować kilka zdań z artykułu p. Kukucza pt. „Gdy rozlega się głosy „Róbmy przybyszów Francuzami” my odpowiadamy: Brońmy Polaków przed wynarodowieniem”. Autor pisze m.in.

„...wszystkie jej (tj. Francji) wysiłki zmierzają do tego, aby tę ludność napływową jaknajzupełniej wynarodowić!

Otóż na tym punkcie niema zgody. Opinia polska na emigracji i w Kraju jest i musi być stanowczo przeciwna tym zakusom. Czy jest naród któryby z lekkim sercem wyzbył się półmilionowej z górą armii swych obywateli?

Z chwilą, gdy wielka część wychodźstwa polskiego we Francji osiadła i tu zamierza pozostać na stałe, w roli lojalnych obywateli Francji staje się coraz bardziej palącą kwestia obrony narodowego stanu posiadania.

(dokończenie na str. 2, kol. 3)

LA RÉPUBLIQUE POPULAIRE DE POLOGNE AU SEUIL DE 1970

L'année 1969 a légué à la suivante un certain nombre de processus en cours, aussi bien dans le domaine de la politique étrangère que dans celui de la politique intérieure. Nous ne mentionnerons que les plus importants.

On sait depuis longtemps que la Pologne n'a pas de politique étrangère propre, même dans la mesure où la Roumanie exprime ses velléités d'indépendance. Si on voulait une preuve supplémentaire « l'affaire allemande » pourrait suffire. En effet, l'opération commencée par le discours de Gomulka du 17 mai 1969 était non seulement possible, mais nécessaire dans le cadre de la nouvelle version de la politique étrangère de l'Union Soviétique. Prévoyant à long terme de sérieuses difficultés avec la Chine, les Russes ont décidé de normaliser leurs relations avec l'Allemagne Fédérale. Leur objectif principal est l'industrie allemande à laquelle ils voudraient avoir un accès facile tout en interdisant si possible aux Chinois. Il aurait été toutefois difficile de s'entendre avec l'Allemagne Fédérale pour enlever un « cactus » vieux de 25 ans : la frontière Oder-Neisse. En se posant comme défenseur et qui plus est, défenseur unique, de la frontière occidentale de la Pologne, c'est sur cette affaire que les Soviétiques ont axé en premier lieu leur propagande anti-Bonn. Il a donc fallu enlever le « cactus » et ce fut le rôle confié à Wladyslaw Gomulka dont la principale occupation en matière de politique étrangère furent depuis 14 ans les discours violents et parfois insensés contre l'Allemagne Fédérale. Gomulka a vite obéi, Ulbricht, lui-aussi a changé de ton envers ses frères ennemis de Bonn et c'est dans ces conditions qu'ont pu être commencées les conversations entre le gouvernement de la R.F.A. et l'empire soviétique. A tout seigneur tout honneur !, les conversations avec Moscou ont commencé les premières, le 8 décembre 1969. Le 5 février 1970, la délégation allemande a entamé les discussions à Varsovie avec le gouvernement de la R.P. de Pologne. Celles avec Berlin-Est commenceront en mars. Il est impossible de dissocier ces trois séries de conversations. Les progrès de l'une peuvent être accompagnés de reculs dans l'autre et de pas de clercs dans la troisième. Tout ce ballet diplomatique est réglé de Moscou où se passent des choses vraiment importantes. Ulbricht et son représentant Willy Stoph ont une étroite marge de manœuvres, Gomulka n'en possède presque pas du tout. Et encore, certains milieux en Pologne, notamment le fameux général-policier Moczar et le chef des catholiques « progressistes » (Pax) — Boleslaw Piasecki, essayent d'entraver les démarches de Gomulka; ils sont soutenus par quelques groupes dans le parti communiste soviétique.

On ne peut encore commenter valablement les conversations entre Bonn et Varsovie, car il s'agit de préliminaires avant la vraie négociation. Interrompus après quelques jours, les conversations reprendront au mois de mars. Malgré les coups de théâtre possibles, leur issue peut être favorable sauf changement fondamental dans l'orientation de la politique étrangère soviétique. Il ne faut pas oublier que la Pologne — communiste ou pas — a toujours peur d'une entente germano-russe par-dessus sa tête, qu'elle s'appelle Rapallo ou Pacte Ribbentrop-Molotov. Dans ces conditions il est difficile de prévoir l'éventualité d'une rupture. Elle pourrait venir seulement du côté allemand mais cela ruinerait les espérances de M. Willy Brandt.

Mais « l'affaire allemande », répercussion en Europe de « l'affaire chinoise » constitue seulement un volet de la grande opération soviétique. Deux autres sont en cours de réalisation. Le premier est l'institution du « rouble socialiste », monnaie de base de tout empire soviétique à laquelle les monnaies nationales seront rattachées. Ceci limitera encore, si cela est possible, la marge de manœuvre des économies nationales des pays satellites et les rattachera au centre directeur de Moscou. Le Comecon servira utilement de prétexte et de couverture. Cette mesure permettrait, le cas échéant, une mobilisation plus rapide et plus efficace des économies satellites au service des intérêts russes.

Si le « rouble socialiste » peut être l'objet de commentaires compliqués qui tenteraient de le présenter comme un grand bien des pays satellites, « l'armée socialiste » n'a pas besoin d'être commentée. Les

soviétiques, du reste, ne se fatiguent pas pour nous dorer la pilule. Des détachements des armées nationales — déjà bourrées de conseillers soviétiques — sont destinés à faire partie de cette « armée socialiste » dont le but, comme son nom l'indique, est de défendre le socialisme. Mais contre qui le défendre ? Hier encore on pouvait prétendre que c'est contre l'Allemagne revancharde, mais plus maintenant ! Cette immense légion étrangère russe ira sur les rives de l'Oussouri défendre les intérêts impériaux soviétiques. On a vu des Sénégalais se battre dans les tranchées de Verdun. Mais c'était l'impérialisme français. Quand les Polonais iront se faire tuer dans la taïga sibérienne ce sera du socialisme. Nuance, sauf pour ceux qui meurent !

Dans l'affaire allemande la Pologne joue « l'ouverture à l'Ouest ». Si on en croie le résultat du sondage de l'opinion publique publié le 24 janvier 1970 par l'hebdomadaire de Varsovie « Polityka », proche de M. Gomulka, l'infime minorité de l'opinion publique s'oppose au renouvellement des relations diplomatiques avec l'Allemagne Fédérale. « L'ouverture à l'Ouest » c'est bien, mais il ne faut pas que le citoyen de la R.P. de Pologne la prenne trop au sérieux. Il faut donc serrer la vis à l'intérieur pour enlever toute velléité de se rapprocher du monde un peu plus libre. Dans ce contexte la littérature non contrôlée venant de l'occident constitue un danger pour les dirigeants communistes. Pour couper court à ce trafic des écrits libres qui atteignent au marché noir en Pologne des prix très élevés, M. Gomulka a eu recours au procédé classique dans de pareilles circonstances : les procès politiques. Le premier de la nouvelle série qui se déroule en ce moment à Varsovie vise la revue « Kultura » paraissant en France et les publications de l'Institut Littéraire. En fait, le procès de Kozlowski et ses co-inculpés est celui de la liberté de la presse, de la liberté tout court. On parle souvent en termes condescendants des possibilités politiques des Polonais dans le monde libre. Le fait que le Comité Central du Parti Communiste de Pologne (P.Z.P.R.) discute au moins une fois tous les ans du danger que représente « Kultura » et ses publications, pour ne parler que d'elles, est une réponse convaincante à ceux qui doutent des possibilités d'action à l'extérieur. Ne pouvant parer à ses dangers, malgré tous les contrôles aux frontières, la R.P. de Pologne a recours aux moyens diplomatiques. Les dépêches d'agence ont mentionné que pendant les conversations franco-polonaises de Varsovie, les 2 et 3 février 1970 le vice-ministre M. Willman a essayé de convaincre le représentant français, M. de Beaumarchais qu'il faut prendre des mesures contre « Kultura ». M. Willman a certainement confondu la démocratie française avec le régime communiste ; par là-même il a donné une preuve irréfutable de la faiblesse du régime polonais qui a peur d'une revue paraissant à 1.500 km de Varsovie.

Pour compléter le tableau il faut encore mentionner, ne serait-ce que brièvement, la situation économique de la R.P. de Pologne qui est loin d'être brillante. Un espoir subsiste toutefois : la conclusion rapide des arrangements commerciaux et industriels avec la République Fédérale Allemande qui apporterait assez de devises fortes dans les caisses de la R.P. de Pologne pour renflouer la barque qui sombre. Il est curieux de noter que le premier ministre en titre venu officiellement de Varsovie à Bonn fut M. Janusz Burakiewicz, ministre du commerce extérieur. — C'est un symbole.

« POLSKA W EUROPIE »
(La Pologne en Europe)
n'est pas une revue
d'exilés, de réfugiés,
d'émigrés, ni d'émigrants !
C'est la tribune des Européens
de langue et de culture polonaises,
quel que soit le passeport
dont ils sont titulaires.

POLONAIS-CITOYENS FRANÇAIS DEVANT « LES CANTONALES »

Que doivent faire les électeurs de langue polonaise à l'approche des élections cantonales ?

D'abord prendre une part active à la campagne électorale. Nos concitoyens français et en premier lieu les candidats doivent savoir que les noms polonais figurent sur les listes électorales, que les Polonais-citoyens français sont conscients de leurs droits et prêts à s'en servir, que dans un certain nombre de cantons (une centaine sur environ 1.600 qui votent cette année) ils sont une force électorale qui, ici et là, peut faire pencher la balance.

Il faut prendre contact avec les candidats non-communistes pendant la campagne électorale. Les éléments les plus actifs dans un canton (par exemple Polonais-conseillers municipaux, présidents des associations s'ils sont électeurs, représentants des jeunes qui ont tous le droit de vote) doivent organiser des rencontres avec les candidats et leur présenter les besoins des Polonais de cette circonscription. Autrement dit, vivant dans une démocratie, nous devons nous conformer à ses règles : le candidat que nous choisissons comme notre représentant devra connaître ses électeurs et être informé de leurs besoins et de leurs intérêts. Il faut mettre l'accent sur les revendications de la communauté polonaise dans les domaines de la compétence du Conseil Général. Elles doivent être présentées par les habitants du canton car ils sont les premiers à bien les connaître.

Le jour des élections, il faut... voter ! Toutes les conversations et tous les préparatifs au cours de la campagne électorale ne serviraient à rien si les intéressés ne mettraient leur bulletin dans l'urne. Il faut ne pas oublier que si la façon de voter est un secret, le fait d'avoir, ou de ne pas avoir voté, est facilement vérifiable pour qui jette un coup d'œil sur la liste électorale.

Chose à retenir : dans un grand nombre de cantons les élections se terminent en fait au deuxième tour, donc le 15 mars. Et ce deuxième tour seulement est décisif ! Enfin, l'éternelle question : POUR QUI VOTER ? Nous répondons à cela de la même manière depuis 17 ans : POUR LE MEILLEUR PARMI LES NON-COMMUNISTES !

Et pourquoi pas pour un communiste ? A cette question on pourrait donner une centaine de réponses valables. Nous nous limiterons à deux : Comme Polonais — nous savons qu'en République Populaire de Pologne on vote pour une seule et unique liste, c'est-à-dire communiste et il n'y a pas eu d'élections libres depuis 25 ans. Comme citoyens français — nous savons que le but avéré et souvent répété du P.C.F. est de détruire cette société que nous essayons — avec nos concitoyens français — d'améliorer et d'adapter aux besoins des hommes du XX^e siècle, sur la base de liberté et de démocratie.

Nous ne voterons donc pour des candidats dont le parti opprime nos frères en Pologne et en France s'efforce d'introduire un régime où il y aurait un seul parti mais beaucoup de prisons et de camps de concentration.

POLSKA

w europie

LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de

L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS

20, rue Legendre, PARIS-XVII^e

Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 323 28

Directeur de la publication : Jerzy JANKOWSKI

Cena - Prix :	France	1,50 F
	Etranger	2,00 F
Abon. roczny	Francja	15,00 F
	za granicą	20,00 F
Abon. annuel	France	15,00 F
	Etranger	20,00 F

Imprimerie Les Editions Polyglottes,
232, rue de Charenton - PARIS-XII^e

Commission paritaire N° 42.131